Gdy nadejdą Święta Bożego Narodzenia,
Niech nadzieja i pomyślność
Zastukają do Waszych drzwi,
A Nowy Rok 2006
przyniesie dobrodziejstwo i szczęście każdego dnia.
Aby radość i pokój Bożego Narodzenia
Pozostawały z Wami przez cały rok

Jan Musiał
Burmistrz Brzeska

Lech Pikuła
Przewodniczący Rady Miejskiej

Pracownicy Urzędu Miejskiego w Brzesku

W Święta Bożego Narodzenia,
dzieląc się opłatkiem składamy Państwu
życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności
oraz wielu Łask Bożych.
Niech święta upłyną Państwu w szczęściu, spokoju i radości,
a każdy dzień w nadchodzącym Nowym Roku niech będzie
naznaczony Bożym Błogosławieństwem.

Andrzej Potępa
Przewodniczący Rady Powiatu Brzeskiego

Grzegorz Wawryka
Starosta Brzeski

Wzgórza złocistych niebios
kwitną pochylone
śpiewem aniołów

nad ziemią
muzyka srebrzystej szadzi
w gałązkach śliw i jabłoni
rozpina namiot ciszy

w koronie czereśni
para trznadli
świeci żółtymi brzuszkami
pod wieczór

wracam do izby
rozgrzanej jak bochen chleba
wyjęty z pieca

wracam
oto jestem w płomieniu Słowa
w ogniu Bożego Narodzenia.

25 XII 2002
Zbigniew Ważydrąg

Wydawca: Urząd Miejski w Brzesku; **www.brzesko.pl.** Dyżury w redakcji: pn.-pt. w godz.7.30 -15.30.
Redagują: Marek Latasiewicz – redaktor naczelny oraz Iwona Dojka (także korekta), Monika Targosz – fotoreporter, Łukasz Wrona. Sekretarz redakcji, dystrybucja – Marek Kotfis. **Stała współpraca:** Bogusław Babicz, Ryszard Cuber, Andrzej B. Krupiński, Marian Stolarczyk, Ireneusz Węglowski, Jerzy Wyczesany.
Adres: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, pok. 10, tel. (14) 68 63 100, wew. 152, e-mail: bim.brzesko@wp.pl.
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.
Oddano do druku 5 grudnia 2005 r. © *Wszelkie prawa zastrzeżone.* Fot. na 1. stronie: Monika Targosz.
Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Skład i druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel. 014 686 14 70.
Nakład: 800 egz.

Najłatwiejsza religia

„Katolicyzm to najłatwiejsza religia. Raz w tygodniu do kościółka, na Wielkanoc do spowiedzi, codziennie paciorek i wystarczy” – rzuciła kiedyś z ironią nauczycielka historii. Wtedy zdenerwowało mnie to. Teraz, po kilku latach, nie dziwię się jej. Wyglądając przez okno i przyglądając się naszemu (mojemu) życiu, miała prawo tak powiedzieć. Jest i takie wyobrażenie: odbębnić co trzeba i... do nieba! Wie o nim prawie sto procent Polaków. Bóg przez proroka Izajasza rozprawia się z nim jednak bardzo stanowczo:

Co mi po mnóstwie waszych ofiar?
– mówi Pan.
Syt jestem całopalenia kozłów
i łoju tłustych cielców.
Krew wołów i baranów,
i kozłów mi obrzydła. (...)
Przestańcie składania czczych ofiar!
Obrzydłe Mi jest wznoszenie dymu;
święta nowiu, szabaty, zwoływanie
świętych zebrań...
Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości.
Nienawidzę całą duszą
waszych świąt nowiu i obchodów;
stały Mi się ciężarem;
sprzykrzyło Mi się je znosić!
Gdy wyciągniecie ręce,
odwrócę od was me oczy.
Choćbyście nawet mnożyli modlitwy,
Ja nie wysłucham.
Ręce wasze pełne są krwi.
Obmyjcie się, czyści bądźcie!
Usuńcie zło uczynków waszych
sprzed moich oczu!
Przestańcie czynić zło!
Zaprawiajcie się w dobrem!
Troszczcie się o sprawiedliwość,
wspomagajcie uciśnionego,
oddajcie słuszność sierocie,
w obronie wdowy stawajcie!
Chodźcie i spór ze Mną wiedźcie!
– mówi Pan.
Choćby wasze grzechy były jak szkarłat,
jak śnieg wybieleją;
choćby były czerwone jak purpura,
staną się jak wełna
(Iz 1,11-18).

Bóg nienawidzi tej całej udawanej szopki, kłamanego składania rączek, klękania „bo tak wypada”. Oczekuje szczerości – nawet najgorszej prawdy o nas samych. Boimy się jej, jak ognia. Ale jeśli Mu ją wyznamy, nasze grzechy wybieli. Staną się białe jak wełna, jak wełna zabitego Baranka...

Żarłok i pijak

Czym jest zatem prawdziwe chrześcijaństwo?

Święty Paweł tak opowiada o swych braciach, pierwszych chrześcijanach:
Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich, aż do tej chwili.
(1 Kor 4,12-13).
Paweł nie pisze „zapomnieliśmy o przykrych sytuacjach”, „przestaliśmy obgadywać”, „pominęliśmy milczeniem”, „to jest poniżej naszej godności”, „urządziliśmy sobie ciche dni”. Pisze: „błogosławimy”, dziękujemy za to!
Umiesz stać się dla innych śmieciem?
Gdy zmarła młodziutka Mała Tereska, siostry nie wiedziały, co o niej napisać, taka była „przeciętna”...
Paweł odpowiada rozbrajająco:
W końcu, już po wszystkich [Jezus-przyp. aut.] *ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi. Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem* (1 Kor 15,9).
Umiesz schować się w Bogu tak, by inni nie podziwiali Cię za twe dobre uczynki?
Kiedy umrzemy, zgromadzeni nad naszym grobem być może usłyszą: „To był dobry człowiek”. O Jezusie tak nie mówiono – „zaliczono go w poczet złoczyńców”.
Jego śmierć? Ot, zwykła nudna egzekucja skazańców na śmietnisku za miastem. Co może być dobrego z Nazaretu? Umiesz podziękować za to, że ktoś cię niszczy? Na bluzgi odpowiedzieć dobrym słowem? Ja nie umiem. Nie nawróciłem się. Bardzo liczę na Boże miłosierdzie.
„Katolicyzm to najłatwiejsza religia. Raz w tygodniu do kościółka, na Wielkanoc do spowiedzi, codziennie paciorek i wystarczy”.
I wystarczy... a oni mówią: *Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników* (Mt 11,19)

Wzgardzony, okryty chwałą

Dlaczego Bóg urodził się w żłóbku? Bo trudno było znaleźć bardziej odrażające i ohydne miejsce niż cuchnąca stajnia.
Czytam Ewangelię i naprawdę nie widzę w niej nic z sielankowej atmosfery naszych świąt Bożego Narodzenia. Żadnej estetyki. Słowo Boże w ustach jest słodkie jak miód, ale później, gdy dociera do mnie jego sens, staje się gorzkie. Mam kłopoty z przełknięciem.
Prawda jest ostra jak miecz. Nie mogę jej strawić i uciekam przed nią w choinki, piękne kolędy, uginający się od jedzenia wigilijny stół. Zatrzymuję się na tym, bo nie potrafię zaakceptować tego, że Bóg może uniżyć się tak bardzo, by na swe narodziny wybrać najgorsze z wszystkich miejsc, by zejść na samo dno i otworzyć swe malutkie oczy na gnoju.
Talmud wymienia tylko trzy kategorie obywateli Izraela, które, jako najgorsze, nie mogły nawet łożyć na świątynię Pańską (!!!). To celnicy, cudzołożnice i... pasterze. Powszechnie uważani za złodziei.
A zatem nic z błąkającego się po mojej głowie obrazka: grającego na fujarce pastuszka pośród zielonych pól...
Przecież, gdy Jezus powiedział do Żydów Ja jestem dobrym pasterzem, ci zareagowali na to niezwykle gwałtownie: *On jest opętany przez złego ducha i odchodzi od zmysłów. Czemu Go słuchacie?* (J 10,20).
Dlaczego tak piękne dla naszego ucha słowa tak bardzo wyprowadziły ich z równowagi? Bo w ich uszach zabrzmiało to jak obelga: „Ja jestem dobrym pastuchem”. Czy ktoś, kto podaje się za Syna Bożego może tak nisko upaść? A przecież to właśnie pasterze ujrzeli jako pierwsi Boga. Posłał do nich swego anioła. A potem przyszli jeszcze przeklęci przez Boga (Pwt 18,10) i ludzi magowie. Mędrcy tego świata. Polacy znają ich jako trzech króli. Zobaczyli Mesjasza, porzucili czarną magię i nawrócili się (dosłownie: wrócili inną drogą do domu).

Moc truchleje

Bóg, by pokazać jak bardzo zależy mu na człowieku, zszedł tak nisko, że faryzeusze mówili o Nim: „to żarłok i pijak”. Bóg zszedł między żarłoków i pijaków i utożsamił się z nimi. Ogołocił samego siebie. Przyjął postać sługi.
I jak tu nie uciekać w przytulne świętowanie?

ks. Józef MULARZ

Optyka burmistrza

Mija rok, dobry rok – tymi słowami ze starego już przeboju Seweryna Krajewskiego określiłbym to, co gmina osiągnęła w ostatnich dwunastu miesiącach. Nie sposób nie zauważyć, jak wiele się zmieniło, a mnóstwo spraw realizujemy pełną parą. W ostatnim czasie region stał się miejscem wielkich inwestycji. Nie bez kozery wypada przypomnieć, że prac o takiej skali i zasięgu nie pamiętają najstarsi mieszkańcy Brzeska. Wybudowanie ponad stu kilometrów kanalizacji deszczowej i sanitarnej, modernizacja chodników i nawierzchni drogowych – to powód do nieskrywanej dumy. Mamy powody, by dokonać porównań z najszybciej rozwijającymi się gminami w całym kraju, a nie tylko w województwie. Nie wykorzystuję tego faktu dla autoreklamy, lecz by podkreślić wspólny sukces samorządu lokalnego, urzędników oraz mieszkańców, mobilizujących do kolejnych przedsięwzięć i cierpliwie znoszących czasowe uciążliwości.

Warto podkreślić, że realizacja wszelkich inwestycji nie byłaby możliwa bez skutecznego pozyskiwania środków z funduszy SAPARD i PHARE. Wyścig po pieniądze z Unii Europejskiej toczył się przy dużej konkurencji ze strony innych polskich gmin, której sprostaliśmy.
Jak duża jest skala unijnej pomocy? Dość powiedzieć, że na urzeczywistnienie obecnie wykonywanych projektów, musielibyśmy czekać jeszcze przez lat kilkadziesiąt. Równocześnie z finalizowaniem inwestycji – głównie kanalizacyjnych – kontynuujemy inne duże przedsięwzięcia, związane ze strategią zrównoważonego rozwoju gminy. Warto wymienić choćby budowę sal sportowych w Jasieniu i Okocimiu i zakończenie wodociągowania wsi Bucze. Już teraz przygotowywana jest dokumentacja niezbędna do rozpoczęcia budowy sieci wodociągowej w Porębie Spytkowskiej, ostatnim z sołectw, które jej jeszcze nie posiada.
W tych przedsięwzięciach nie mogliśmy pozwolić sobie na chaos i impulsywne działanie z przypadku. Samorząd i pracownicy konsekwentnie kierowali się obliczoną na wiele lat, strategią, określającą priorytety rozwoju regionu.
Jednak realizację wszystkich koncepcji utrudniły ograniczone środki budżetowe. Z tej przyczyny w kolejce do wykonania wciąż czekają następne zadania. Cieszy to, że udało się na bieżąco prowadzić renowację placówek oświatowych: sukcesywnie wykonywana jest termomodernizacja szkół, wymienia się stolarkę okienną, w budynku przedszkola nr 4 zmieniono pokrycie dachowe, przeprowadzono drobne naprawy. Pewne środki przeznaczyliśmy na drobniejsze inwestycje, poprawiające – najogólniej mówiąc – estetykę miasta i bezpieczeństwo mieszkańców. Należą do nich m.in.: nowe chodniki oraz, efektownie prezentujący się, przykościelny mur przy ulicy Głowackiego. Projekty zrealizowane w mijającym roku były w dużej mierze kontynuacją prac rozpoczętych w poprzednich dwóch latach.

Nieustannie zabiegamy o to, by inwestycje wpływały na wszechstronny rozwój gminy. Zmieniając infrastrukturę, chcemy stwarzać jak najkorzystniejsze warunki działalności dla lokalnych firm. Najlepszym tego przykładem jest, osiągający poziom nowoczesnego centrum handlowo-usługowego, kompleks na Placu Kupieckim.
Mamy świadomość, że czynnikiem stymulującym rozwój gminy jest tworzenie nowych miejsc pracy. Dzięki nim wzrosną dochody do gminnej kasy uzyskiwane z odprowadzanych podatków. W efekcie – większy budżet pozwoli zaspokajać kolejne potrzeby mieszkańców, zwiększać ich bezpieczeństwo i podnosić standard życia. Nie może więc dziwić, że wśród priorytetowych zadań znalazło się uzbrajanie kolejnych terenów, m.in. na Pomianowskim Stoku, dostosowanych do oczekiwań ewentualnych inwestorów i przedsiębiorców.
Samorząd nie pozwala sobie jednak na samozadowolenie. Wciąż domaga się realizacji wiele niezałatwionych spraw. Na tych stu kilometrach kanalizacji nie można przecież poprzestać. Czekają na nie kolejne dzielnice Brzeska i następne sołectwa. W planach jest też budowa nowych dróg gminnych, powiększenie bazy sportowo-rekreacyjnej, przeniesienie biblioteki do nowego obiektu.

Spodziewam się, że nadchodzący rok rozwiąże przynajmniej niektóre z problemów. Będzie to zarazem ostatni rok obecnej kadencji. W październiku czekają Polaków wybory do samorządów lokalnych. Każdy, kto posiada prawo głosu, rozstrzygnie indywidualny dylemat: na kogo głosować. Już teraz dokonuję osobistego rozliczenia z deklaracji, jakie złożyłem w poprzedniej kampanii wyborczej. Niezależnie jednak od mojej decyzji, wierzę, że społeczna ocena moich czteroletnich dokonań, będzie satysfakcjonująca zarówno dla mnie, jak i dla moich współpracowników oraz kadry urzędniczej. Jestem zadowolony z ich zaangażowania i zapału, z którym wykonują swą codzienną pracę. Sądzę, że ich kompetencje docenią także mieszkańcy.
Znajomość problemów, nasze doświadczenia nabyte przy ich rozwiązywaniu oraz rozpoczęcie realizacji wieloletniej strategii rozwoju przemawiają za kontynuacją prowadzonych w Brzesku projektów. Ciekawie wygląda w tym kontekście przykład Langenenslingen, partnerskiego miasta niemieckiego. Jego burmistrz, Werner Gebele sprawuje swój urząd od ponad trzydziestu lat. Tam kadencja trwa osiem lat. Wychodzi się bowiem z założenia, że skoro przygotowywanie i realizacja inwestycji jest bardzo długa, to wymiana dobrze sprawdzających się mechanizmów i wykonawców rozpoczętych koncepcji byłaby niepożądana.
To argumenty skłaniające do ustawienia się w szranki najbliższych wyborów. Biorąc pod uwagę wszystkie działania samorządu obecnej kadencji, stanę do walki z otwartą przyłbicą i z pokorą będę oczekiwał oceny dokonań z okresu mijającej kadencji, wyrażonej głosami mieszkańców gminy. W stan nieuzasadnionego samozadowolenia na pewno nie popadnę, bo na co dzień skutecznie o to dbają działacze opozycyjni, którzy skwapliwie poddają krytyce decyzje podejmowane przez rządzących.

Jan Musiał

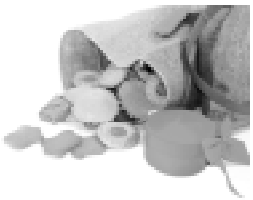

Listopadową sesję Rady Miejskiej zdominowała młodzież i jej problemy. Zaczęło się od sukcesów, a skończyło na wątpliwościach…

Wagary od etyki

Stypendia i młodzieżowi doradcy

Ufundowane przez Burmistrza Brzeska stypendia otrzymało dziesięciu, wyróżniających się w nauce, gimnazjalistów. W gronie uhonorowanych na sesji Rady Miejskiej znaleźli się: **Mateusz Bocian, Katarzyna Mączka, Anna Malinowska, Agnieszka Kurdziel, Wiesław Ochwat, Tomasz Klaus, Małgorzata Gil, Emilia Czyszczoń, Andrzej Wątroba i Magdalena Wiecha**. Są oni uczniami publicznych gimnazjów z Brzeska oraz Jadownik.

– Tacy uczniowie pokazują, jak można osiągać dobre wyniki i jednocześnie dojrzewać do dorosłości już w szkole – komentował **Jan Musiał**.

– Oprócz laureatów i finalistów olimpiad oraz konkursów istnieją też młodzi ludzie, o których problemach zapomniano. Ponieważ nie ma osób, jakie mogłyby ich wysłuchać, uciekają ze szkoły – dopominali się uczniowie PG nr 2. Wraz z nauczycielami propagowali wśród radnych pomysł stworzenia Ośrodka Rówieśniczych Doradców Młodzieżowych.

– Wagary są problemem ogólnopolskim, występującym już w szkołach podstawowych. Sprzyjają uzależnieniom, dlatego oddziaływanie na młodzież postanowiliśmy zacząć właśnie od zapobiegania temu zjawisku. Dla wielu gimnazjalistów autorytetem często nie jest rodzic, ani nauczyciel, lecz rówieśnik – uzasadniał **Grzegorz Zelek** koncepcję utworzenia zespołu uczniów, którzy po przeszkoleniu mogliby zająć się problemami kolegów.

Program takiego kursu dla gimnazjalistów i licealistów powstanie na podstawie wyników ankiet, przeprowadzonych wśród młodzieży, rodziców i nauczycieli. Chętni do pomocy uczniowie dowiedzą się, jak radzić sobie z problemami rówieśników w czasie lutowego szkolenia w Krakowie. Pedagodzy liczą też na współpracę Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie oraz Poradni Pedagogiczno-Psychologicznej. Studenci pedagogiki Małopolskiej Szkoły Wyższej już zadeklarowali pomoc w przedsięwzięciu. Włączanie młodzieży w pracę na rzecz innych nigdy nie było bezzasadne, zwłaszcza w sytuacji, gdy wagarowicz na wniosek szkoły, opiekunów lub nauczycieli może trafić do sądu lub otrzymać nadzór kuratora. – Za uchylanie się od realizacji obowiązku szkolnego rodzicom grozi do pięciu tysięcy złotych grzywny, a w skrajnych przypadkach uczniów umieszcza się w domach dziecka – przypominała nauczycielka **Urszula Białka**.

Podatkowi poborcy

Obrady rozpoczęło wystąpienie posłów PiS, **Edwarda Czesaka** i **Józefa Rojka**. Obaj zadeklarowali zabiegi o szybkie wykonanie autostrady. Poseł Rojek gratulował spektakularnych sukcesów w pozyskiwaniu dopłat unijnych na rozwijanie infrastruktury i przekonywał władze gminy do nieustannego zabiegania o fundusze zewnętrzne, wspierające kolejne inwestycje, dzięki którym do gminy napłyną kolejni przedsiębiorcy. Swojej wypowiedzi nie zakończył jednak optymistycznie: – Budowa autostrady na odcinku Szarów – Tarnów zostanie przesunięta w czasie, ponieważ jej realizacja wymaga ponownego przeprowadzenia procedury uzyskania pozwolenia na budowę.

Radni uchwalili zmiany w tegorocznym budżecie oraz ustalili podstawy obliczania podatku leśnego i rolnego, a także stawki opłat od środków transportu i nieruchomości. W znacznej większości stawki opłat pozostały bez zmian. Zwiększono jedynie i tylko o 2,5 proc. podatek od gruntu i powierzchni lokali wykorzystywanych na handel detaliczny. Dotyczy to jednak tylko powierzchni powyżej 1000 m kw. I tak kwota płacona od 1 m kw gruntu wykorzystywanego na handel detaliczny wynosi 0,68 zł i 0,52 zł na pozostałą działalność gospodarczą. Podobne zróżnicowanie dotyczy budynków i lokali – 18,43 zł oraz 15,80 zł. Na m kw powierzchni użytkowej mieszkania trzeba będzie wydać 0,37 zł. Jednocześnie rajcy utrzymali dotychczasowe zwolnienia od podatku od gruntów i budynków oraz uchwalili wzory formularzy dla płatników podatku leśnego, rolnego i od nieruchomości.

Nie podniesiono opłaty od posiadania psów, zachowując 16 zł rocznie od jednego czworonoga.

Kontrowersje wzbudziły jednak nie same opłaty, a ich poborcy. – Większa prowizja dla sołtysów za inkaso lokalnych podatków jest formą ukłonu w ich stronę i podziękowania za pracę. Muszą przecież dotrzeć do każdego mieszkańca ogromnej nieraz wsi – mówił **Zbigniew Mastalerz**, apelując o 9-procentową stawkę.

Głos zyskał poparcie burmistrza, Jana Musiała: – Powinno nam zależeć na jak najtańszym pozyskaniu pieniędzy z podatków. Nie korzystamy z drogich usług poczty w tym zakresie, choć ustawa na to zezwala. Usatysfakcjonowanie sołtysów większą stawką i tak jest dużo tańsze dla budżetu gminy.

Rada Miejska przegłosowała jednak propozycję 8-procentowej prowizji oraz zadecydowała, iż za czynności administracyjne mieszkańcy płacić będą 42 zł.

Awantura nad rowem

Aprobatę rajców zyskało ogłoszenie nieograniczonego przetargu na grunty oraz lokal znajdujący się w budynku lecznicy zwierząt. Spory wzbudził dopiero projekt sprzedaży działki w Jasieniu, usytuowanej przy trasie krajowej nr 4, w pobliżu szpitala. – Dla rozwoju gminy nie jest istotne to, do kogo działka należy, lecz to, co się na niej dzieje. Dlaczego nie sprzedać ziemi, jeśli interesują się nią przedsiębiorcy, którzy chcą tworzyć firmy, miejsca pracy, a na dodatek płacić podatki. Dzięki nim i zyskom z przetargów zyskujemy pieniądze na budowę dróg i podnoszenie standardu życia mieszkańców – tłumaczył Jan Musiał.

Zastępca burmistrza **Bogdan Dobranowski** stanowczo odpierał argument o możliwości wykorzystania, przewidzianego do sprzedaży gruntu, pod połączenie drogi nr 4 ze zjazdem z autostrady: – Nie wyobrażam sobie ruchliwego skrzyżowania w miejscu, gdzie karetki muszą mieć pewny i bezpieczny wjazd do szpitala.

Przy braku przeciwnych głosów oddalono skargę Jerzego Dąbrowy na opieszałość burmistrza. Właściciel działki

i domu w Wokowicach poniósł szkody w związku z brakiem odpływu wód opadowych z terenu, należącego do sąsiadów, którzy mimo wszczęcia kolejnych procedur administracyjnych nie zadbali o odwodnienie. Po serii bezskutecznych zabiegów Urząd Miejski skierował pracowników interwencyjnych do pogłębienia rowu. Robót nie wykonano, gdyż doszło do awantury z właścicielami posesji. Po wizji lokalnej członkowie Komisji Rewizyjnej uznali, iż robotnicy odkopią rurociąg na działce Jerzego Dąbrowy i przywrócą mu drożność, a co za tym idzie – odwodnienie na spornym obszarze.

Drakońskie ciemności na ulicy Słonecznej

Niespodziewane wątpliwości ze strony części rajców wywołało przyjęcie Kodeksu Etyki Radnego. **Krzysztof Dudziński** zaproponował odłożenie głosowania dla członków rady kolejnej kadencji. Inny przedstawiciel klubu mniejszościowego wprost poddał w wątpliwość etykę niektórych brzeskich rajców. Opracowane przez Sekretarza Gminy Brzesko, **Bogusława Babicza** zasady bezstronności i bezinteresowności, szacunku dla drugiego człowieka, odpowiedzialności przed społecznością lokalną nie należą przecież do kontrowersyjnych. A może się mylę?

Iwona DOJKA

PRZYKAZANIA RADNEGO

Artykuł 2. przyjętego w formie deklaracji podczas listopadowej sesji Rady Miejskiej kodeksu etycznego radnego określa zasady, jakimi rajcowie winni się kierować w swej publicznej służbie. I tak, radni zobowiązani są dbać o wykonywanie zadań publicznych oraz o środki publiczne z uwzględnieniem interesu państwa, interesu Gminy Brzesko oraz indywidualnego interesu obywateli. W szczególności powinni działać zgodnie z zasadami:

* praworządności
* bezstronności i bezinteresowności
* obiektywizmu
* uczciwości i rzetelności
* odpowiedzialności
* jawności
* dbałości o interes publiczny
* godnego zachowania przy wykonywaniu funkcji radnego
* uprzejmości i życzliwości w kontaktach z obywatelami.

Najlepsze w Małopolsce obszary, przygotowane dla inwestorów, posiada Brzesko. Podczas uroczystej gali w restauracji „Galicyjska" samorząd odebrał nagrodę za pierwsze miejsce w konkursie „Grunt na medal", zorganizowanym przez Polską Agencję Inwestycji Zagranicznych. O tytuł ubiegało się 12 małopolskich gmin.

Medalowe grunty

Polska jest atrakcyjnym miejscem dla inwestorów, jednak brakuje odpowiednio do tego celu przygotowanych terenów. Zdaniem **Andrzeja Zdebskiego**, prezesa Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych szansę na rozwój mają te miejsca, które posiadają odpowiednią infrastrukturę: – „Grunt na medal" oznacza obszar najlepiej dostosowany do wymagań przedsiębiorców. Mamy problem z autostradami, drogami, kanalizacją, wodociągami. Te naturalne przeszkody występują w większości polskich miast. Trzeba zrobić wszystko, aby te bolączki rozwiązać. Wówczas zainteresowanie zagranicznych inwestorów będzie większe.

Ogólnopolski konkurs zorganizowano po raz pierwszy. Jego celem jest zachęcenie lokalnych władz do inwestowania w infrastrukturę obszarów dla biznesu. – Wiadomo, że odpowiedni teren i profesjonalna jego promocja wśród potencjalnych inwestorów oznacza szansę na ich pozyskanie, a tym samym na zwiększenie ilości miejsc pracy – przekonywała **Marzena Piszczek**, prezes Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

Z całej Polski do komisji konkursowej napłynęły 342 oferty. Po kilku miesiącach pracy, wizytowania terenów, komisja konkursowa wyróżniła 70 gmin, a wśród nich „złotą szesnastkę". Do drugiego etapu zakwalifikowano cztery miejsca: w Czchowie, Brzesku, Bochni i Gdowie. Blisko 35-hektarowa działka, położona przy drodze krajowej nr 4 w Brzesku okazała się najlepsza i to właśnie ona otrzymała tytuł „Grunt na medal".

– Brzesko będzie mogło promować ten teren na I Międzynarodowych Targach Inwestycji i Zarządzania Nieruchomościami – Property-Invest.pl, które odbędą się od 31 maja do 2 czerwca 2006 roku w Krakowie. Będzie on w pierwszej kolejności rekomendowany inwestorom zagranicznym. Gmina ma także prawo używać logo „Grunt na medal" na wszystkich materiałach promocyjnych – wymienia Piszczek.

Nagrodzony obszar należy do miejscowego browaru. – Chcemy sprzedać ten teren, ale traktujemy to jako pewnego rodzaju symbiozę z gminą. Uznaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie udostępnić grunt miastu, aby władze znalazły odpowiedniego inwestora, bo przecież korzyści będą obopólne – tłumaczy **Piotr Polański**, dyrektor browaru.

– Spodziewamy się długofalowych korzyści: nowych miejsc pracy i wpływów z podatków, które zasilą budżet gminy. To umożliwi dalszy rozwój miasta – podkreśla burmistrz **Jan Musiał.**

Tekst i fot: **Łukasz WRONA**

PONAD 80 KOMPUTERÓW wartych blisko 280 tysięcy złotych trafi do czterech szkół ponadgimnazjlanych w powiecie brzeskim. Sprzęt pozyskano w ramach ministerialnego programu „Komputer w każdej szkole". Każdy z zestawów będzie podłączony do Internetu. Szkoły w Brzesku, Czchowie, Szczurowej i Łysej Górze otrzymają także projektory multimedialne.

WYCHOWANKOWIE Domu Dziecka w Jasieniu oddali swoje zabawki, aby pomóc w zakupie drogich protez dla niepełnosprawnej Amelki z Borku w gminie Bochnia.

NOWY MASZT radiowy powstaje przy Komendzie Straży Pożarnej w Brzesku. Stary, zniszczony podczas ubiegłorocznej wichury, zostanie zastąpiony bardziej odpornym na silne wiatry, poprawi się także łączność. Inwestycja, która pochłonie 160 tys. zł, w całości sfinansuje Komenda Główna Straży Pożarnej.

SPECJALNY „niebieski pokój" powstanie w Komendzie Powiatowej Policji w Brzesku. W pomieszczeniu przyjmowane będą ofiary przestępstw oraz dzieci i młodzież sprawiająca problemy wychowawcze.

BRZESKO włączyło się do akcji „Pola nadziei". Uczniowie gimnazjum i liceum katolickiego oraz władze miasta i powiatu posadziły dwieście żonkili. Na wiosnę będą rozdawane mieszkańcom, a zebrane datki przekazano na Hospicjum Domowe w Tarnowie.

STOWARZYSZENIE Przyjaciół Miasta Brzeska i Okolic działające w Chicago przekazało do Caritas, działającej przy parafii św. Jakuba, ubrania. Kurtki, buty oraz wiele innych rzeczy trafią do ubogich i rodzin wielodzietnych.

WYSOKIMI MANDATAMI, nawet do 500 zł, będą karać policjanci tych, którzy nie sprzątają po swoich czworonogach. Nie pomogły apele i upomnienia, może więc drogą surowych restrykcji zostanie rozwiązany „psi problem"?

Fot. L. Wrona

Rodzina Kolpinga bezrobotnym

KURSY I SZKOLENIA, pomoc w zawiłościach prawnych i wsparcie psychologa – na to wszystko mogą liczyć osoby poszukujące pracy, które przyjdą do, działającego od kilku lat, Kolpingowskiego Centrum dla Bezrobotnych.
Ośrodek przy ul. Kościuszki 33 w Brzesku realizuje projekty współfinansowane ze środków programu Unii Europejskiej PHARE.
Dla 17 osób zorganizowano 50-godzinny kurs „Opiekunka dla osób starszych i dzieci". 12 chętnych przeszkolono w zawodzie kosmetyczki. Uczono obsługi kas fiskalnych i programów magazynowych. Nową inicjatywą jest projekt „Centra Aktywizacji Społecznej – wolontariat szansą dla bezrobotnych", finansowany z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.
– Nadrzędnym celem programu jest aktywizacja osób poszukujących pracy poprzez zaangażowanie ich w charakterze wolontariusza. W pierwszym etapie wszyscy chętni zostaną profesjonalnie przeszkoleni w zakresie działalności na rzecz innych. W drugiej fazie będą mogli zaangażować się w działalność wybranych, lokalnych organizacji pozarządowych – mówi **Agnieszka Plichta**, kierownik Centrum.
– Nowe doświadczenia mogą zaprocentować znalezieniem zatrudnienia – dodaje **Józef Pabian**, przewodniczący Stowarzyszenia „Rodzina Kolpinga".
Organizacja oferuje także kursy językowe. Bezrobotni mogą liczyć na bezpłatną pomoc prawnika i psychologa oraz skorzystać z Internetu. – Ale tylko wtedy, jeśli służy to poszukiwaniu pracy – zastrzega Pabian (na zdjęciu wraz z członkami rodziny brzeskiego Kolpinga). – Zapraszamy wszystkich bezrobotnych. W nowym roku planujemy organizację nowych kursów. Chcemy poznać zapotrzebowanie – dodaje.
Kolpingowskie Centrum dla Bezrobotnych otwarte jest od poniedziałku do piątku, od 8.00 do 15.00. **(w)**

Fot. L. Wrona

Pamięć o ojczyźnie

Tradycyjnie Mszą świętą, przemarszem pocztów sztandarowych główną ulicą miasta i złożeniem wiązanek pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza, celebrowano Święto Niepodległości. 11 listopada odbyła się też zorganizowana przez Starostwo Powiatowe podniosła uroczystość, podczas której młodzież zaprezentowała inscenizację słowno-muzyczną pod hasłem „Bo niczym jest Ojczyzna bez przeszłości".

Nagrody za ekologiczną ścieżkę

LAUREACI IV edycji konkursu „Brzesko – czysta gmina" otrzymali nagrody pieniężne. Jury najwyżej oceniło prace uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Brzesku.

– Konkurs jest elementem działań proekologicznych, na szeroką skalę prowadzonych przez naszą gminę – podkreślał burmistrz **Jan Musiał** podczas finału akcji. – Ekologia i edukacja to problemy, które od lat traktujemy jako priorytetowe – dodał.

W tym roku współzawodnictwo polegało na zaprojektowaniu ścieżki ekologicznej, obejmującej osobliwości przyrodnicze gminy oraz na opracowaniu systemu działań, uświadamiających właścicielom psów, jak ważne jest sprzątanie po czworonogach. Ponadto młodzież z 11 szkół lokalizowała oraz porządkowała dzikie wysypiska śmieci.

– Efektem działań i zaangażowania młodych ludzi winna być zmiana zachowań szkodliwych dla środowiska. Konkursowe projekty świadczą o zrozumieniu tego jakże ważnego problemu – oceniał **Henryk Piela** z Referatu Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska.

Jury najwyżej oceniło pracę uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Brzesku, wykonane pod kierunkiem **Jadwigi Grocholskiej**. Ich placówka otrzymała czek o wartości 2500 zł. Drugie miejsce i 2000 zł przypadło Szkole Podstawowej nr 2 (nauczyciel koordynujący **Monika Szyszka-Dziedzic**), natomiast 1500 zł za trzecie miejsce odebrali uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Mokrzyskach (opiekunka **Maria Łomzik**).

Urząd Miejski przygotował także drobne upominki dla wszystkich uczestników konkursu oraz ich opiekunów.

(w)

Uczniowie brzeskich szkół doskonale rozumieją, dlaczego należy dbać o środowisko naturalne.
Fot. M. Kotfis

Światowe sukcesy OKOCIMIA

OKOCIM Porter zdobył tytuł najlepszego z najlepszych piw na **Orlando Beer Festival** – największym festiwalu piwnym na Florydzie. Napój z brzeskiego browaru tytuł **Best of the Fest 2005** wywalczył w mocnej konkurencji 150 zaprezentowanych gatunków piw. Główną nagrodę w swej kategorii „speciality beer" zdobyło w Orlando także **OKOCIM Mocne**.

– Wyróżnienia te są ogromnym sukcesem marki OKOCIM i grupy Carlsberg – mówi **Joanna Starzycka**, Junior Brand Manager marki OKOCIM. – Kilka miesięcy temu **OKOCIM Palone** docenili Europejczycy, przyznając w Brukseli nagrodę **Superior Taste Award 2005**. Dzisiaj – sięgamy po laury za oceanem. OKOCIM nie zna granic i bardzo nas to cieszy.

Warto dodać, że od listopada powróciło na rynek produkowane przez wiele poprzednich lat piwo „Zagłoba".

ODESZLI W LISTOPADZIE

Jan LASKA (lat 69, Brzesko)
Stanisława ZACHARA (77, Poręba Spyt.)
Zofia KOCAJ (72, Brzesko)
Eugeniusz CHOŁDA (73, Dąbrówka)
Tadeusz ROSA (66, Mokrzyska)
Jan KARGUL (82, Wokowice)
Janina PANOWSKA (67, Brzesko)
Wiktoria BANAŚKIEWICZ (93, Brzesko)
Genowefa RZENNO (83, Poręba Spyt.)
Józef NOWAK (75, Uszew)
Barbara ŚWIERCZEK (92, Jadowniki)
Ludwik ŻYTNIEWSKI (65, Brzesko)
Kazimierz PABIAN (81, Doły)
Józef BANIAK (81, Bucze)
Józefa ZAJĄC (81, Brzesko)
Stefania CIERNIAK (84, Porąbka Usz.)
Kazimierz WSZOŁEK (67, Mokrzyska)
Władysław RZEPECKI (83, Brzesko)
Kazimierz FRANCZYK (56, Łoniowa)
Roman BRACHUC (78, Brzesko)
Władysław MIŚ (70, Wojakowa)
Marcelina SZEFER (85, Brzesko)
Józef BŁASIŃSKI (71, Cichawa)
Jan WÓJCIK (78, Borzęcin)
Kazimierz MATYS (47, Szczepanów)
Kamila BANIOWSKA (83, Tymowa)
Zofia HOJNOWSKA(76, Sterkowiec)
Wacław HAMOWSKI (76, Jastew)
Dorota HEBDA (94, Okocim)
Michalina BIEŃ (85, Brzesko)
Anna SERAFIN (82, Iwkowa)
Andrzej MACHOWSKI (60, Brzesko)
Stanisław KAWULA (79, Mokrzyska)
Jan PANEK (71, Brzesko)
Jan TOPOLSKI (49, Jadowniki)

CENTRUM INFORMACJI I PLANOWANIA KARIERY ZAWODOWEJ W TARNOWIE
Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie

Harmonogram warsztatów w grudniu
12-13 XII, godz 10.00:
Kompetencje interpersonalne – atutem w poszukiwaniu pracy
12 XII: godz. 12.00:
Sporządzam dokumenty aplikacyjne
13 XII, godz. 14.00:
Rozwijanie cech indywidualnych ułatwiających zdobycie zatrudnienia (kontynuacja realizacji programu)
14 XII, godz. 14:
Moje miejsce na rynku pracy (spotkanie informacyjne)
19-21 XII, godz. 12.00:
Podejmowanie decyzji zawodowych (warsztaty z cyklu „Planowanie kariery zawodowej")
29 XII, godz. 10.00:
Nauka i praca w Unii Europejskiej – moją szansą na sukces (spotkanie informacyjne)

Zapisy i zgłoszenia przyjmowane są:
Tarnów, Al. Solidarności 5-9, tel. (0-14) 626-99-40; e-mail: centrum wup.tarnow.pl
Uczestnictwo w warsztatach jest bezpłatne

Na zorganizowanej przez redakcję „BIM" dyskusji o przyszłości pałacu Götza do wymiany poglądów sprowokowaliśmy starostę Grzegorza Wawrykę, burmistrza Jana Musiała oraz radnych gminnych – Zbigniewa Mastalerza i Jadwigę Kramer, należących do tej grupy rajców, którzy wstrzymując się od głosu, nie poparli projektu powołania Fundacji Akademii Götzów Okocimskich. Według pomysłu, mieszkających w Kalifornii Teresy i Grzegorza Gołębiewskich, w dawnym pałacu miałaby powstać prestiżowa szkoła międzynarodowa. Paradoksalnie konfrontacja ujawniła pewne wspólne stanowiska uczestników debaty.

Sen o pałacu

Marek LATASIEWICZ: – Nawet uchwalenie statutu i powołanie fundacji nie daje pełnej gwarancji, że pomysł w istocie zostanie urzeczywistniony. Czy naprawdę pojawiła się tylko jedna koncepcja? Może jednak były inne pomysły? Panie Starosto, czy statut został już złożony do sądu w celu rejestracji? W jakiej fazie realizacji znajduje się cały projekt?

Grzegorz WAWRYKA: – Zacznę od przypomnienia. Otóż, od kiedy przeniesiono z pałacu szkołę, powiat ponosił duże koszty jego utrzymania. Przez okres trzech lat wykonaliśmy prace konserwatorskie i drobne remonty. Teraz teren parku wygląda coraz lepiej. Prowadzimy wycinkę samosiejek i inwentaryzację. Pałac także jest zabezpieczony przed niszczeniem. Jednak trzeba wiedzieć, że tak naprawdę podobnych obiektów zabytkowych w Polsce jest wiele, a zainteresowanie nimi prywatnych podmiotów średnie. Ale nawet, jeśli znalazłby się chętny zakupienia go, to czy sprzedaż dałaby nam pewność, że nabywca posiada pomysł na wykorzystanie zabytku oraz środki na jego remont i utrzymanie?

Dyskusje o przyszłości obiektu przedłużały się. Decydując o przyjęciu propozycji państwa Gołębiewskich, nie działaliśmy pochopnie. Długo trwały konsultacje, analizowaliśmy punkt po punkcie przyjętego statutu fundacji. Zaraz po uchwaleniu go przez gminę, zrobiła to Rada Powiatu. Podpisane dokumenty zostały przesłane drogą elektroniczną do państwa Gołębiewskich, których poprosiliśmy o przygotowanie dalszych. Równocześnie rozpoczęliśmy rozmowy z notariuszami. Nie są one łatwe, bo tego typu fundacja jest rejestrowana po raz pierwszy i nikt nie ma w tym zakresie doświadczenia.

M. LATASIEWICZ: – Kiedy przewiduje Pan finał działań?

Burmistrz Jan Musiał i starosta Grzegorz Wawryka.

G. WAWRYKA: – Zadeklarowanie konkretnego terminu jest niemożliwe. Najpierw musimy otrzymać od drugiej strony dokumenty oraz uzyskać poświadczenie ich kompletności i prawidłowości u notariusza. Nie wiadomo też, czy państwo Gołębiewscy przybędą osobiście czy też wyznaczą pełnomocnika. Trudno powiedzieć, czy zdążymy jeszcze w tym roku.

M. LATASIEWICZ: – Co kierowało grupą radnych przeciwnych powołaniu fundacji? Czy były to tylko obawy o majątek, z którym mieszkańcy są tak emocjonalnie zżyci? Czy też mieliście Państwo swoje pomysły, które przegrały w konfrontacji z przyjętymi planami?

Zbigniew MASTALERZ: – Teza jest postawiona dość zaczepnie. Pałac znajduje się w gestii powiatu i to on decyduje, co będzie się w nim działo. Mimo to Rada Miejska również czuje się odpowiedzialna za ten obiekt. Na tę okoliczność powołała tzw. komisję pałacową, która wiele czasu poświeciła temu problemowi. W czasie jej pracy pojawiła się propozycja powołania fundacji i rozpoczęły się burzliwe rozmowy.

Członkowie klubu mniejszościowego, postrzeganego jako opozycyjny, zgłaszali wiele uwag, z których większość pozostała bez odpowiedzi. Nie będę się zagłębiał w opinie poszczególnych członków na ten temat. Jednak w momencie głosowania nad statutem wypracowaliśmy w ramach klubu wspólne stanowisko, polegające na tym, by nie przeszkadzać. Wszystkim nam zależy, żeby w pałacu działo się coś dobrego. Dlatego postanowiliśmy dać szansę temu pomysłowi, pomimo zastrzeżeń.

M. LATASIEWICZ: – To bardzo przewrotne stanowisko…

Z. MASTALERZ: – To jest sztuka zachowania się w sytuacji, gdy nie ma możliwości zdobycia w radzie poparcia większości dla swoich racji. Nie można w nieskończoność dyskutować i wpadać w konflikty, dotyczące wciąż tych samych rzeczy.

Jan MUSIAŁ: – Chciałbym poznać alternatywne propozycje z Waszej strony. To istotnie jest przewrotne przekonanie: „dajemy szansę, bo nie mamy siły przebicia, bo jesteśmy klubem mniejszościowym". Nie mieliście odwagi wziąć choć trochę odpowiedzialności na siebie.

Z. MASTALERZ: – Chciałem uniknąć dyskusji na temat różnic, bo to rodzi niebezpieczeństwo emocji. W czym one tkwiły? Chociażby w kwestii oddzielenia części lasu od terenu pałacowego. Kilku członków Rady Miejskiej miało

w tej sprawie wątpliwości i słusznie. Przeważył jednak pogląd, by obszar przekazać fundacji w całości. Mieliśmy też sporo uwag do statutu. Proponowaliśmy, by do grona założycieli wprowadzić inne osoby oprócz gminy, starostwa, fundacji państwa Gołębiewskich i Instytutu Lecha Wałęsy.

M. LATASIEWICZ: – Czy możliwość wejścia do fundacji innych podmiotów została wykluczona?

G. WAWRYKA: – Stanęliśmy na stanowisku, by fundację tworzyły podmioty, które mogą coś do niej wnieść. Powiat i gmina przekazują nieruchomości; Instytut Lecha Wałęsy daje do dyspozycji osobę pana prezydenta, drugiego Polaka po papieżu pod względem popularności, mającego rozległe kontakty i autorytet. To jest dla nas gwarancją powodzenia działań. W oficjalnej dokumentacji instytutu utworzenie fundacji zostało już oficjalnie wpisane do jego zadań. Państwo Gołębiewscy deklarują pozyskiwanie środków. Starostwo włączyło do fundacji również państwa Włodków, jedynych prawowitych spadkobierców Götzów. Również państwo Gołębiewscy uzyskali od nich akceptację. Ta aprobata byłych właścicieli jest bardzo ważna, bo nawet te ruchomości, którymi dysponują państwo Włodkowie, zostaną przez nich przekazane do planowanej szkoły.

M. LATASIEWICZ: – Odnoszę wrażenie, że mieszkańcy gminy nie są dostatecznie poinformowani o szczegółach projektu, który ma być realizowany. Często spotykam się i z takimi głosami: „No tak, będzie szkoła. A co, nie było innego pomysłu?" Czy gmina nie mogła na własną rękę szukać inwestora oraz środków unijnych na odrestaurowanie zabytku?

J. MUSIAŁ: – Jedną z propozycji był pomysł radnej gminy, Marii Kądziołki-Kukurowskiej, która proponowała przejęcie pałacu przez samorząd i stworzenie w nim muzeum oraz biblioteki. Jej zdaniem gmina powinna znaleźć środki i przystosować obiekt do pełnienia rozmaitych funkcji na rzecz lokalnej społeczności. Tymczasem, po pierwsze, musielibyśmy wystąpić do Rady Powiatu o przekazanie nam tego majątku. Nie wiem, czy otrzymalibyśmy taką zgodę. Po drugie, jeśli nawet przejęlibyśmy pałac, to uważam, że gmina ma tak wiele zadań do zrealizowania i jednocześnie bardzo ograniczone możliwości finansowe, że jestem święcie przekonany, iż nie podołalibyśmy nie tylko odrestaurowaniu pałacu, ale także późniejszemu utrzymaniu obiektu. Z pewnością, wypełniając funkcję publiczną, nie

Fot. L. Wrona

Radni Rady Miejskiej - Zbigniew Mastalerz i Jadwiga Kramer.

generowałby zysku. Większe pole do popisu ma więc fundacja.

Owszem, alternatywą na wypadek, gdyby nie powiodło się przedsięwzięcie przekazania majątku i otwarcia w nim szkoły, jest sprzedaż. Są przykłady w Polsce, i nie tylko, że tego typu obiekty trafiły w dobre ręce, wspaniale funkcjonują i przynoszą korzyści społeczności lokalnej, promują miejscowości, a właściciel dba, by nie popadły w ruinę. Ale istnieją również liczne przypadki pochopnej sprzedaży zabytków, o które do dzisiaj toczą się procesy sądowe, a nabywca tłumaczy, iż nie może wykonać remontów, bo nie ma pieniędzy.

G. WAWRYKA: – Skoro priorytetem w tej chwili jest założenie fundacji, to nie można mówić o sprzedaży. Oczywiście, jest to ewentualność w wypadku, jeśli nie dojdzie do otwarcia szkoły. Wydaje mi się, że radni powinni ją również wziąć pod uwagę. Dobrze jest postulować: „odrestaurujmy, odbudujmy". Tylko, że gdy przychodzi do konkretów, to nikt nie wie, skąd wziąć pieniądze. Ani gminy, ani powiatu nie stać przecież na tak duże przedsięwzięcie.

Radni boją się sprzedaży obiektu. Nie spotkałem się jednak z żadną konstruktywną propozycją z ich strony. Żaden radny nie zgłosił mi: „Proszę pana, jeśli nie powiedzie się ta koncepcja, to proszę rozważyć moją". Przy kilku pomysłach do wyboru, miałbym większe pole manewru. Nie jestem za tym, by się upierać przy jednym stanowisku. Przecież obecne rozwiązanie też rodzi pewne ryzyko. Jednak zminimalizowaliśmy je do tego stopnia, że zakładając fundację, przewidzieliśmy negatywny wariant – jeśli nie uda się wykonać zaplanowanych działań w ciągu trzech lat, to obiekt wraca do nas bez zwrotu nakładu.

M. LATASIEWICZ: – Czy opozycja istotnie tylko przyglądała się z boku rozwojowi wypadków?

Z. MASTALERZ: – Propozycja ze strony opozycji, iż należy zabezpieczyć majątek i nie oddawać go w całości od razu, została zrealizowana. Pan Starosta wykazał w tej sprawie dobrą wolę. Fakt, że klub mniejszościowy nie zagłosował przeciwko uchwaleniu statutu fundacji, był dowodem zgody w tej grupie i miał stworzyć możliwość niepolitycznego załatwienia sprawy. Pamiętajmy – poruszamy się wśród różnych poglądów, a udało nam się rozmawiać merytorycznie. Owszem, nie zgłosiliśmy alternatywnych propozycji, ale w gminie istnieje coś takiego jak zarząd. Wszystkie osoby, które mają jakieś propozycje, zwracają się do niego, a nie do Rady Miejskiej, ani Rady Powiatu. A w tej sprawie nie dotarły do nas takie informacje. Na pewno zajęlibyśmy się z uwagą i tymi propozycjami.

J. MUSIAŁ: – Niejednokrotnie, już w początkowej fazie tworzenia fundacji, zwracałem uwagę, że zakupem pałacu interesuje się pan Kuliś, właściciel nieruchomości w Krynicy, który nabył już jeden zabytek i pałac Götzów chciał włączyć do szlaku Kiepurowskiego. To była tylko jedna z ofert.

Z. MASTALERZ: – Miały one charakter pogłoski. My nic o nich nie wiedzieliśmy.
J. MUSIAŁ: – Pan Kazimierz Brzyk, radny powiatowy klubu mniejszościowego, wyrażał jednoznaczne stanowisko na sesjach, że pałac powinien być sprzedany w dobre ręce…
G. WAWRYKA: – …za przysłowiową złotówkę.
Jadwiga KRAMER: – Od początku wyrażałam pogląd, że udźwignięcie zarówno kosztów remontu, jak i utrzymania pałacu jest niemożliwe, choćby powiat i gmina wzięły się za ręce. To pewne. To nie jest mały domek. Ale nie można działać jak pies ogrodnika – drugiemu nie da i sam nie skorzysta. Jednocześnie chodzi o to, by stworzyć możliwość korzystania z pałacu mieszkańcom gminy. Stamtąd przecież wywodzą się dzisiejsze kadry instytucji w całym regionie, a poza tym powinniśmy mieć prawo stałego nadzoru nad dziedzictwem ziemi brzeskiej.
To prawda, że nie poparliśmy statutu bezpośrednio w głosowaniu, ale proszę nie zapominać o tym, że zadawaliśmy dziesiątki pytań, które wynikały wyłącznie z troski o to, aby uniknąć błędów, a nie były manifestacyjnymi popisami. Nie miały też stanowić „kija w szprychy" dla tych, którzy statut tworzyli. Cały dokument ewoluował i wniesiono wiele poprawek. Sądzę, że końcowe głosowanie może mylić i sprawiać wrażenie, że klub mniejszościowy źle odnosił się od początku do koncepcji powołania Fundacji Akademii Götzów. Właściwie uznaliśmy, iż fundacja jest najodpowiedniejszym rozwiązaniem. Nie przedstawiliśmy innej alternatywy, bo żadna nie dawała gwarancji użytkowania i dostępu do obiektu. Rzeczywiście, nie odpowiedziano nam na wiele pytań. Dla mnie najbardziej rażąca była sprawa areału ziemskiego. Faktem jest, że nie potrzeba szkole aż 18 ha lasu. Dla mnie to było hamulcem do podniesienia ręki. Nikt nawet nie próbował przekonywać, że to rzecz niezbędna dla tego obiektu, lub że tam powstaną dalsze budynki w szkolnym kompleksie.
G. WAWRYKA: – Wszyscy zainteresowani kupnem podkreślali, iż przejmą pałac tylko wraz z otaczającym terenem. Co więcej, pytali, do kogo należą okoliczne grunty, bo zamierzali poszerzyć całą posiadłość. Natomiast, państwo Gołębiewscy w swej koncepcji zaznaczyli, że na ziemi wokół pałacu chcą budować bursy, boiska, budynki dydaktyczne. Jeśli fundacja zacznie działać, zamierzamy zapewnić możliwość korzystania z kompleksu mieszkańcom. Nie obawiam się o to. Szkoła w pewnym zakresie będzie komercyjna, więc zadba o dostęp ludności do swych obiektów. Inaczej byłoby tak, jak w wypadku zakładu usługowego lub sklepu, do którego właściciel zamyka drogę klientom.
Wstrzymanie się od głosu w czasie uchwalania statutu fundacji oznacza asekurację opozycji. Jeśli projekt się powiedzie, zawsze można ogłosić, iż się go wspierało. Jeżeli jednak upadnie – podkreślać się będzie sprzeciw w głosowaniu. Osobiście, wolę osoby, które wyrażają jednoznaczne poglądy – „za" lub „przeciw".
Jeżeli mówimy o pozyskiwaniu inwestorów i poszukiwaniu innych rozwiązań, to przecież wielokrotnie prowadziliśmy rozmowy z Browarem, ponieważ wydawało się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby on przejął te nieruchomości. Zyskalibyśmy akceptację społeczną, ponieważ niegdyś stanowiły one całość. Pan burmistrz towarzyszył mi w negocjacjach. Browar nie był jednak zainteresowany propozycją, choć w kontekście jego możliwości finansowych, koszty odrestaurowania pałacu nie były duże. Mam nadzieję, że zakład włączy się jeszcze w obecne przedsięwzięcie.
J. MUSIAŁ: – W czasie wizyty w zaprzyjaźnionym mieście Langenenslingen zwiedzałem okolice Jeziora Bodeńskiego. Wiele tamtejszych, pięknie utrzymanych posiadłości, usytuowanych w otoczeniu parkowym, przypomniało mi nasz pałac. Pytałem burmistrza Wernera Gebele, jak to się stało, że te historyczne obiekty są tak pięknie odrestaurowane i tętnią życiem. Byłem zaskoczony odpowiedzią, iż niemal wszystkie są własnością prywatną. Przebywały tam tłumy ludzi, przyciągane pomysłami właścicieli, np. wystawami, pokazami mody, koncertami. Idea polega na tym, by prywatny nabywca, zainteresowany zyskami, służył społeczności lokalnej. Jedno drugiego nie wyklucza.
G. WAWRYKA: – Jesteśmy jeszcze zarażeni starym, powstałym w systemie socjalistycznym myśleniem, że prywatny właściciel kupi i zniszczy. W wolnej Polsce żyjemy już ponad 15 lat, ale wciąż nie możemy pojąć, że nabywca nie zamknie pałacu, tylko go udostępni i w dodatku stworzy nowe miejsca pracy.
J. KRAMER: – Chciałabym wyjaśnić, dlaczego w nas tyle ostrożności i uprzedzeń. W Polsce jest wielu nieuczciwych graczy biznesowych i oni wywołują ten kompletny brak zaufania do wszelkich kontrahentów. Cwaniactwo kwitło przez 15 lat w życiu publicznym. Każdy Polak czuje się teraz w jakiś sposób oszukany. W Brzesku brakło starań, by te obawy uspokoić. Oby ten majątek gminny i powiatowy nie stał się złotym jajkiem wykradzionym przez kogoś, kto nas wykorzysta.
J. MUSIAŁ: – Z drugiej strony skrajnością jest postawa psa ogrodnika…
M. LATASIEWICZ: – Ten brak zaufania przedstawiciele opozycji wyrażali aż nadto dobitnie. W czasie rozmów nie brakło nawet łez pani Gołębiewskiej.
J. KRAMER: – Wcale nie chodziło o to, by komuś dokuczyć. Doskwiera nam jednak to, co jest obecnie powszechne w polskich realiach. Państwo Gołębiewscy powinni być dobrze w nich zorientowani. To, że byliśmy zatroskani, aby pałacu ktoś nie chapnął jak czapki gruszek, wynika z tego, co dzieje się w całym kraju. Tymczasem oni zachowali się arogancko, na skutek czego każdy okopał się na swojej pozycji i nikt nie potrafił przełamać lodów.
M. LATASIEWICZ: – Celowo zadałem Panu Staroście pytanie o etap, na którym zatrzymało się tworzenie fundacji, ponieważ daje się zauważyć pewne spowolnienie procesu rejestracyjnego. Może początkowy zapał Gołębiewskich został ostudzony wielokrotnym wyrażaniem wobec nich braku zaufania?
G. WAWRYKA: – To prawda, rozmowy w Brzesku faktycznie nieco ich zraziły. Nie kryli rozżalenia. Na każde zawołanie przyjeżdżają z USA, a tu się ich policzkuje.
J. MUSIAŁ: – Rzeczą oczywistą jest występowanie pewnego ryzyka przy podejmowaniu tak poważnych decyzji. To nie jest matematyka czy księgowość, w której dwa plus dwa zawsze równa się cztery. Dołożyliśmy wszelkich starań, by zminimalizować groźbę utraty majątku. Przed nami jeszcze wiele trudnych zadań, zwłaszcza spraw formalnych przy tworzeniu fundacji. Nie wiemy, ile przeszkód powstanie odnośnie rozwiązań prawnych, wykonania dokumentacji technicznej i – w końcu – odnowienia pałacu. To wciąż przed nami. Może się też okazać, że pojawią się kłopoty nie do przezwyciężenia dla fundacji. A jak w tym czasie pojawi się bardzo atrakcyjna oferta, to co wtedy? Nie rozważać jej? W związku z inwentaryzacją pałacu rozmawiałem z profesorami Politechniki Krakowskiej, mającymi doświadczenie przy rewaloryzacji zabytków w Krakowie. Mieli do nas żal, że tak długo zwlekamy, mając tak dobrą ofertę.
J. KRAMER: – Takie informacje służyłyby wygaszeniu obaw.
G. WAWRYKA: – Tę wiedzę, którą mieliśmy, przekazywaliśmy. Wyszedłem z założenia, by podawać do publicznej wiadomości tylko to, co jest pewne i sprawdzone. Poinformowaliśmy o spotkaniu

z dziekanem i kilkoma profesorami na Politechnice Krakowskiej. Gdy pojawiła się propozycja zaproszenia państwa Włodków, wyszliśmy jej naprzeciw. Sama ewolucja zapisów w statucie fundacji też jest dowodem na sprawną informację.

Z. MASTALERZ: – Wśród radnych nie panowała postawa szukania wrogów za wszelką cenę. Niestety, źle zostali odebrani ci, którzy dawali konkretne propozycje rozwiązania spornych zagadnień. Uważam, że ich propozycje były bardzo konstruktywne, choć nie wszystkie znalazły poparcie. Zaakceptowano stopniowe przekazywanie majątku na rzecz fundacji w zależności od postępu prac. Nie znalazła uznania koncepcja oddzielenia obszaru parku i lasu oraz większość z proponowanych zmian w statucie. To warunkowało zachowanie opozycji. Owszem, jeśli chodzi o państwa Gołębiewskich, wykazaliśmy się dużą dozą braku zaufania. Nie znamy ich. Mówiliśmy wprost o potrzebie przedstawienia osiągnięć ich fundacji w USA. Ten postulat nie został zrealizowany w zadowalającym stopniu. Trudno opowiedzieć się za czymś, co nas w pełni nie satysfakcjonuje. Radnych wybierają ludzie, którzy im zaufali, iż przypilnują interesów gminy. Klub mniejszościowy starał się z tego wywiązać. Wyniki prac komisji pałacowej także są tego dowodem. Podnoszone uwagi były podyktowane dobrą wolą, a radni – powtarzam raz jeszcze – wykazali się odpowiedzialnością w czasie głosowania. Faktowi wstrzymania się od głosu nadałbym wartość, a nie robił z tego zarzutu.

J. MUSIAŁ: – Absolutnie wierzę w szczere intencje klubu mniejszościowego, ale gdyby jego stanowisko przeważyło, dzisiaj nie mielibyśmy statutu, a Gołębiewscy zostaliby w USA, bo nie uzyskaliby zaufania. Wynika z tego, że całą odpowiedzialność wzięła na siebie większość, głosując za przyjęciem statutu. Wysłuchałem wystąpień państwa Gołębiewskich razem z wszystkimi radnymi powiatowymi oraz gminnymi i poziom zaufania, którym ich obdarzyłem, także jest obarczony pewnym ryzykiem. Musieliśmy wykazać się pewną odwagą, podejmując decyzje. Śmiem twierdzić, że gdyby przeważyły głosy sceptyczne, to nie podjęlibyśmy absolutnie żadnych działań, by ratować pałac.

M. LATASIEWICZ: – Obserwując całą sprawę, odniosłem wrażenie, że także ona politycznie podzieliła radnych. Nikt nie wyłamał się w grupie większościowej ani opozycyjnej. Czy tu nie było za dużo polityki?

Z. MASTALERZ: – Zdecydowanie nie. Uważam, że nie zabrakło zaangażowania oraz wątpliwości. Mniejszość wykazała się odwagą w artykułowaniu pytań.

G. WAWRYKA: – Najważniejszym efektem negocjacji jest to, że pałac nie jest własnością fundacji, lecz ma status użyczenia. Nie możemy jednak dojść do sytuacji całkowitego ubezwłasnowolnienia partnera przedsięwzięcia, a tym grozi spełnienie wszelkich zastrzeżeń opozycji. Wtedy państwo Gołębiewscy na pewno podziękowaliby nam.

Przyznaję, że i ja do pewnego stopnia podzielałem obawy mniejszości. Nie znałem państwa Gołębiewskich. Spotkałem się z nimi raptem kilkakrotnie. Wciąż zastanawiam się, czy przedstawione przez nich propozycje pozyskania środków uda się zrealizować. Wiem jednak, że uzyskali już od kilku instytucji deklaracje przekazania pieniędzy. Przedstawiciel jednej z nich rozmawiał nawet ze mną. To uwiarygodnia ich ofertę.

J. KRAMER: – Pan prezydent Wałęsa przebywał tu dwukrotnie, o czym nie wiedział gospodarz gminy. Prawda to, czy plotka?

G. WAWRYKA: – Pan prezydent był tu z niezapowiedzianą wizytą. Pierwszy raz pojawił się, gdy jechał na światowe forum biznesu w Krynicy, a wtedy nie było mnie w Brzesku. W pałacu towarzyszyli mu przedstawiciele starostwa. Natomiast, gdy za drugim razem, również niespodziewanie, odwiedził miasto, na krótko wraz z zarządem spotkałem się z nim. To były wizyty nieoficjalne. Sam byłem nimi zaskoczony.

Z. MASTALERZ: – Chciałbym wiedzieć, czy program rewitalizacji pozwoli na odbudowę pałacu? Czy po utworzeniu i zarejestrowaniu fundacji będzie można z niego skorzystać?

J. MUSIAŁ: – W programie rewitalizacji, który przyjęła Rada Gminy, ujęto pałac Götzów. Nie chciałbym jednak, żeby zaistniało tu nieporozumienie. Sam program rewitalizacji nie jest wnioskiem o dotacje. Ma charakter inwentaryzacji potrzeb gminy i stanowi konieczny załącznik do wniosków o dofinansowanie. Jednak, aby je uzyskać, konieczna jest jeszcze kompletna dokumentacja. Jej wykonanie wymaga czasu i wysokich nakładów. Już teraz mówi się o dwóch milionach na wykonanie dokumentacji potrzebnej przy odbudowie pałacu. Czas przygotowania materiałów, uzgodnionych z konserwatorem zabytków, przy tak poważnym obiekcie może się wydłużyć do roku. Będą one podstawą do wydania pozwolenia na budowę. Dopiero ono, wraz z programem rewitalizacji, może stanowić załącznik do wniosku o określone środki z zewnątrz, np. z Unii Europejskiej lub Ministerstwa Edukacji.

G. WAWRYKA: – Rozmawialiśmy z marszałkiem województwa małopolskiego, aby województwo partycypowało w fundacji. Niestety, ono samo ma już wiele takich zabytków na utrzymaniu, więc odmówił nam, choć był zachwycony okocimskim obiektem. Ale jeśli fundacja powstanie, to podstawowym zadaniem jej zarządu będzie poszukiwanie źródeł finansowania. Możliwości jest wiele – prywatni sponsorzy i fundusze europejskie. Każdy samorząd oraz instytucja może ubiegać się o środki z budżetu unijnego. Dlatego tak ważne jest to, by zdążyć z przygotowaniem dokumentacji. Inwentaryzacja i wykonanie planów potrwa przecież wiele miesięcy, jeśli nie rok lub dwa.

J. MUSIAŁ: – Doświadczenie podpowiada, że nawet w wypadku przedłożenia kompletnej dokumentacji, nie wszystkie wnioski są akceptowane.

M. LATASIEWICZ: – Można zakładać, że mimo rozbieżności w pewnych kwestiach dotyczących realizowanej wizji, nawet radni z opozycji będą kibicować poczynaniom fundacji, a przynajmniej, jak deklarują, nie będą przeszkadzali. Ale co dalej? Czy powstanie renomowana szkoła, której maturę respektować będą na całym świecie, a pałac odzyska swą dawną świetność? W Brzesku pojawią się uczniowie z różnych zakątków globu, ranga miasta niepomiernie wzrośnie, powstaną nowe miejsca pracy... Czy tak będzie wyglądało przebudzenie po trzech latach?

J. MUSIAŁ: – Trzeba pamiętać, że jest to pierwszy projekt tego typu, który będzie realizowała fundacja. Zapewne wiele przed nami nieznanych problemów, związanych z rejestracją, organizacją zarządu, przygotowaniem przetargów, przepływu środków finansowych i restauracją samego pałacu. Z doświadczenia wiem, że z pozoru proste sprawy czasem bardzo się komplikują. Obawiam się, że okres trzech lat może okazać się zbyt krótki, by zrealizować wszystkie cele. Nie można wykluczyć, że po tym, co pozytywnego fundacja zrobi w tym czasie, warto będzie ten okres sprolongować.

G. WAWRYKA: – Jestem optymistą. Gdybyśmy nie mieli takiej wizji przed sobą, na pewno nie realizowalibyśmy koncepcji powołania fundacji. Jednak obawy wciąż nam towarzyszą i liczymy się z niespodziewanymi problemami. Mimo dobrych chęci problemy zawsze mogą się pojawić. Proponuję radnym gminnym i powiatowym włączenie się w realizację przedsięwzięcia. Dzięki współpracy uda się nam wypracować najlepsze rozwiązania.

Notowała **Iwona DOJKA**

Tadeusz Wilk - miał specjalną łaskę od Boga...

– Nie wywalczyłem takiej Polski, jakiej chciałem, ale mam satysfakcję z tego, że nie stałem z założonymi rękami – mówi po latach Tadeusz Wilk, żołnierz państwa, które miało odejść w niebyt.

Spod młota na kowadło

Budynek poczty przy rynku w Sędziszowie Małopolskim ma dwa piętra i piwnice, do których nie zagląda słońce. Zachodząc, chowa się za drzewami, a jego promienie nie dosięgają poziomu chodnika, na jakim architekt zaplanował zakratowane, pozbawione szyb okienko. Wnętrze schowka na węgiel pozostaje więc mroczne.

4 września 1944 roku do piwnicy na opał NKWD wtrąciło dwóch mężczyzn, żołnierzy Armii Krajowej. Początkowo uprzejme przesłuchania szybko zmieniły charakter, gdy jeden z więźniów uparcie twierdził, iż nic nie wie. – Miałem powybijane zęby i złamaną szczękę – wspomina po latach.

Przez okienko konspiratorzy otrzymali dwie piłki do żelaza. Zbliżająca się noc oznaczała dla nich wyczerpującą pracę. Piłowanie zaczynali, gdy rozlegało się podwójne uderzenie w metalowy dach, a milkło z chwilą pojedynczego dźwięku. To był sygnał, iż czerwonoarmista zbliża się. Rano kraty wciąż były na miejscu, a przecięcie starannie zalepione miałem węglowym rozrobionym z moczem, by próba ucieczki się nie wydała. – Strażnicy sowieccy postawili nas twarzą do ściany i jednym ruchem ręki wyrwali kratę. „Łata" sypnął – mówi jego towarzysz.

W więzieniu w Rzeszowie NKWD zaproponowało Józefowi Łotockiemu wolność za wskazanie miejsca pobytu dowódcy oddziału, Mieczysława Stachowskiego. – Po dwóch dniach „Łatę" wypuścili, a Stachowski znalazł się w więzieniu na zamku – podsumowuje akowiec dzieje niedawnego kolegi, który potem wiernie służył nowej władzy w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego.

Wojenna powieść

Tadeusz Wilk żołnierkę miał we krwi. Jego ojciec był majorem w legionach i w Wojsku Polskim. On, urodzony w Kętach na Śląsku, w 1938 roku rozpoczął, ukończoną w marcu następnego roku, obowiązkową służbę wojskową we Lwowie. Od 1 września 1939 roku miał pracować jako adiunkt w służbie ruchu PKP w Turce nad Stryjem. Dwa dni potem zmobilizowano go do 16. pułku piechoty w Tarnowie. W bitwie pod Husakowem walczył na otwartej przestrzeni. Niemcy ukryli się w lesie. Otrzymał postrzał w nogę i głowę. Trafił do 12. szpitala polowego, a wraz z rannymi i personelem do niewoli niemieckiej.

W czasie transportu zbiegł w Tuczempach pod Jarosławiem. – Rany wciąż mi dokuczały, a po powrocie do domu wdało się zakażenie krwi – opowiada. Mimo to na początku grudnia wstąpił do Związku Walki Zbrojnej i przyjął pseudonim „Orwid".

– W książce „Dewajtis" była taka miła panna, Orwidówna. A ja lubię czytać, szczególnie powieści wojenne i o ludziach zakochanych – uzasadnia wybór.

– W terenie byłem już spalony. Poszukiwało mnie gestapo – przywołuje we wspomnieniach swój konspiracyjny ślub w 1943 r.: – Kościół w Sędziszowie Małopolskim otoczyła wtedy partyzantka z mojego oddziału, kryptonim „Huragan". Miesiące miodowe trwały od 23 grudnia do 5 stycznia – z pogodą mówi o wojennej rzeczywistości.

Z wyroku sądu...

– Żandarmi Bąk i Urban mieli na rozkładzie około 400 ludzi – przypomina Tadeusz Wilk. Tuż przed godziną policyjną wychodzili na rogatki miasta i wołali do siebie przechodzących. Pytanie o cel wędrówki nieodmiennie kończyło się stwierdzeniem: „To ty już nie zdążysz!" Karali zawsze tak samo – śmiertelnym strzałem.

Ich oraz Jana Matuszkiewicza, konfidenta gestapo, przez którego do Oświęcimia trafiło 18 Polaków, sąd Polski Podziemnej skazał na śmierć. Wyroki w rejonie Dębicy wykonywali m.in.: Tadeusz Wilk, jego brat Zygmunt „Orkan" i Tadeusz Szczurowski „Śmieszek".

– Wszystkie akcje były łatwe. Ale Matuszkiewicz bronił się. Przestrzelił mi daszek czapki, kurtkę i buta...

Środek „Burzy"

W lipcu 1944 roku członkowie „Huragana" bili się otwarcie z wycofującymi się przed Armią Czerwoną Niemcami. – O tyle o ile... była duża różnica w stanie uzbrojenia. Mieliśmy steny [aliancki pistolet maszynowy, konstrukcji angielskiej – przyp aut.] ze zrzutów, to, co zabraliśmy okupantom i to, co ludzie przechowali po kampanii wrześniowej – wymienia.

Swoją ostatnią bitwę stoczył „Orwid" w sierpniu pod Brzeźnikiem koło Sędziszowa Małopolskiego. – Z tyłu ostrzelali nas sowieci, prawdopodobnie rozmyślnie... A my byliśmy w samym środku – zamyśla się.

Blisko 300 Polaków wycofało się w stronę „bratniej armii". – Ktoś wydarł w jakimś domu kawałek firanki i mieliśmy białą flagę – opowiada Pan Tadeusz. Tak wyposażeni, choć przecież nie kapitulujący, żołnierze stanęli przed radzieckim oficerem. – Dowódca naszego zgrupowania, Mieczysław Stachowski, pseudonimy „Maciej" i „Sęp", chciał przekazać im plany umocnień niemieckich wokół Blizny, niedaleko Pustkowa. Rosjanin oświadczył jednak, że to nie jego odcinek frontu. Kazał nam przemaszerować w stronę Krzywej i tam zostawić materiały. Na miejscu wyznaczono nam odcinek frontu. Dostarczono trochę broni i amunicji – relacjonuje z nieskrywanym rozgoryczeniem.

Ostrzeżenie przyszło po kilku dniach. Łamaną polszczyzną żołnierz armii sowieckiej zapowiedział, iż następnego dnia nadejdzie rozkaz zgłoszenia się przed radzieckim dowództwem bez broni. Stamtąd Polacy mieli trafić na Syberię. – Nie uwierzyliśmy w to, ale następnego dnia wieczorem przekazano nam taką decyzję. W nocy dowódca rozwiązał oddział i rozeszliśmy się do domów – wspomina Wilk. Zatrzymał się u żony, która była już w siódmym miesiącu ciąży. Po dziesięciu dniach dom otoczyli czerwono-

armiści. Akowiec nie spodziewał się najścia i nie ukrył dokumentacji stanu osobowego i uzbrojenia oddziału. – Na szczęście żona porwała papiery ze stołu i wrzuciła do pieca. Zdążyły się spalić. Oficer o mało mnie nie zastrzelił – opowiada.

Błogosławiona Taida

– Gdybym wtedy się ukrył, wstąpiłbym do WiN i działał w dywersji – przypuszcza Tadeusz Wilk. Tymczasem czekała go więzienna tułaczka, rozpoczęta piwnicą poczty sędziszowskiej. Stamtąd zabrano go do Rzeszowa. – Znowu zaczęło się bicie – wspomina.

Blisko dwudziestu akowców przetrzymywano w szkolnej sali. – Jedna ze ścian wychodziła na plac targowy. Takie miejsce ułatwiało natychmiastowe zmieszanie się z tłumem. Kawałkami ławek usiłowaliśmy przebić mur. Jednak i tu ktoś zdradził…

Potem było już tylko trudniej. Przesłuchania na rzeszowskim zamku, gdzie przeniesiono więźniów, były coraz cięższe. W małej celi, 4x3 m, dwudziestu mężczyzn nie mogło znaleźć miejsca do snu. Zakratowane okna znajdowały się tuż pod sufitem. – Z jednej strony stał żelazny piec, a z drugiej – chyba sedes – nie wszystkie szczegóły utkwiły w pamięci.

Każdorazowe przeniesienie z piwnic na pierwsze lub drugie piętro oznaczało sąd przed Rosjanami. – Przeważnie skazywano na śmierć. Wyroki wykonywano przez rozstrzelanie w piwnicy. W nocy słyszeliśmy strzały i krzyki...

Nas wyższym poziomie więzienia Tadeusz Wilk spotkał Jana Sawczyńskiego. – Mimo ścisłych rewizji, jakimś cudem przemycił maleńką książeczkę do nabożeństwa. To było cudowne ocalenie! – emocjonuje się. – Znalazłem tam modlitwę błogosławionej Taidy za zmarłych. Prośby modlącego się tymi słowami miały zostać wysłuchane. Odmawiałem ten tekst każdego dnia. Tylko dzięki temu przeżyłem – zapewnia.

Nie stanął przed trybunałem „sprawiedliwości ludowej". Z Rzeszowa trafił na Syberię.

Ludzie jak kłody

W Bakończycach za Przemyślem mieścił się przed wojną pułk artylerii. Natomiast w 1944 roku osadzono tam polskich żołnierzy. – Warunki były nie do zniesienia. Nie mogliśmy wychodzić z budynków, w których i tak nie było miejsca do spania. Brakowało pryczy, a podłogą był goły beton. Za ubikacje służyły metalowe beczki. Ponieważ szybko przepełniły się, nieczystości wylewały się – kontynuuje swą wstrząsającą opowieść.

Po szczegółowej rewizji, 23 listopada, akowców załadowano pod eskortą do bydlęcych wagonów. – Koło drzwi był wyrąbany otwór w podłodze. To miała być ubikacja – wyjaśnia „pasażer".

Mróz w czasie transportu dochodził do kilkunastu stopni. Rosjanie „zadbali" o skazańców. Dali węgiel i piece, ale… nie pomyśleli już o zapałkach i drewnie na rozpałkę. Tadeusz Wilk miał szczęście. Żona zdołała dowiedzieć się, gdzie przebywa, i do więzienia przesłała ciepłą odzież. Potem przez trzy lata miała już nie dostać żadnej informacji o mężu.

W drodze kilku Polaków wyłamało deski i wyskoczyło z pociągu. Jeden z nich dostał się jednak pod koła. Przeraźliwy krzyk cierpiącego usłyszeli strażnicy. Transport zatrzymano. – Uciekinierów zastrzelono, ale dwóch lub trzech zdołało zbiec – wspomina „Orwid". – W czasie dwóch tygodni podróży dostaliśmy po dwa solone śledzie i około pół szklanki wody. Kilka osób w moim wagonie zmarło. Wyrzucono ich jak kłody drzewa, a pociąg jechał dalej…

Prawa Gułagu

4 grudnia transport zatrzymał się w Borowiczach. Ustawionym w piątki na placu przed dworcem, Polakom kazano usiąść na zamarzniętej ziemi. Po dwóch godzinach niektórzy przymarzli. Wtedy podzielono ich i wydano rozkaz do wymarszu – Szepetów, Jegolsk lub Waldlager.

– Cały obóz był otoczony drutem kolczastym, sięgającym dwóch metrów wysokości. Od strony wewnętrznej postawiono drugi – półmetrowy, do którego pod karą śmierci nie wolno się było zbliżać. Na rogach i dłuższych pasach ogrodzenia stały wieżyczki wartownicze, a w nich – uzbrojeni strażnicy – opisuje Wilk jegolski łagier.

Zapamiętał go dokładnie, bo po trzech latach na Uralu, wyrył na metalowym sygnecie dwie wysokie strażnice i łączące je pasma drutów kolczastych. Schemat umocnień był taki sam, na każdym etapie wędrówki, dla wszystkich uwięzionych w archipelagu Gułag.

Najwymyślniejszą torturą okazał się nie głód i mordercza praca, ale swoiście pojęta równość wobec komunistycznego prawa. W obozach pomieszano Niemców i Polaków. Ci pierwsi przejęli funkcje pozwalające przeżyć: w kuchni i kierownictwie.

– W widocznych miejscach nosiliśmy guziki z orłami, żeby się od nich odróżnić. W wigilię 1944 wypędzono nas na plac, na 30-kilkustopniowy mróz. Tak trzymano nas o głodzie do późnej nocy. W czasie rewizji jeden z enkawudzistów zobaczył, że Polak Didyk ma przyszytego orzełka na czapce. Zerwał mu ją z głowy, oderwał symbol i rzucił na ziemię. Właściciel nie myślał długo. Wyrżnął pięścią w twarz tego konwojenta i powalił go na ziemię. Kazał podnieść guzik z orłem, pocałować i oddać. Sowiet widział nas i nasze groźne miny. Podniósł własność Didyka i oddał mu ją. Polak dostał za to karę bunkra. To była ziemianka z okrąglaków, połączonych tak luźno, że wewnątrz panował przeciąg i doskwierał srogi mróz. Na szczęście, skazańca zwolniono po paru godzinach – opowiada sybirak.

Polacy byli wyjątkowo niepokorni. Nie przyszyli do ubrań szmat z literami „ВП" od slowa „wojennoplennyj" [wzięty do niewoli – przyp. aut.], lecz nosili „I" od „internowany". – Nie byliśmy jeńcami, tylko aresztowanymi – wyjaśnia Wilk.

Psy i wilki, wszy i szczury

W Jegolsku zastał kilkanaście olbrzymich ziemianek, które z ziemi wystawały tylko na pół metra. Wewnątrz stały nagie prycze, zbite z surowych desek, półokrągłych okrajków. – Ciasnota była tak okropna, że kto wychodził w nocy, po powrocie długo rozsuwał śpiących, by samemu móc się położyć. Brakowało ogrzewania. Piecyk był, rzecz jasna, nieczynny. W ciągu dnia po pomieszczeniu spacerowały szczury. Siedzący na pryczach zupełnie zasłaniali światło, wpadające przez niewielkie okienka pod zadaszeniem. W środku panowała ciemność – kilkadziesiąt lat stłumiło emocje jego wspomnień.

Więźniowie nie dostawali wody do picia i mycia. Chorzy umierali z pragnienia. Śmiertelność była bardzo duża. Codziennie z obozu wywożono ciała i grzebano byle jak. Zwłoki z płytkich dołów wyciągały psy i wilki. – A głód był niesamowity. Dostawaliśmy dziennie 400 g chleba tak zakalcowatego, że po ściśnięciu kromki pojawiała się kropla wody. Do tego 600 ml wodnistej zupy, w której niejednokrotnie nie było ani kawałka ziemniaka czy rzepy.

Brud i insekty były czymś normalnym. – Aż pewnego dnia – wspomina – jeden z więźniów nałapał wszy do butelki, a potem zgłosił się na ochotnika do sprzątania budynku, zajmowanego przez oficerów radzieckich i coś tam zostawił. Skutek był natychmiastowy. Zarządzono „banię" [łaźnię – przyp. aut.]. Rozebrani do naga długo staliśmy w zimnej sali. Zbijaliśmy się w ciasny krąg. Ci, co byli na zewnątrz, wchodzili do środka. Byliśmy w ciągłym ruchu. Do mycia dostaliśmy kawałek szarego, mazistego mydła, trochę większy od paznokcia i około 2 litry letniej wody. Długo jeszcze czekaliśmy na wydanie ubrań. Stąd wynikło wiele chorób.

Nie poszedł na druty

W lutym 1945 roku trafił do kolejnego obozu, zwanego miejskim z racji kilku kilometrów oddalenia od miasta. Jako brygadzista Tadeusz Wilk pracował przy oczyszczaniu cegieł z wysadzonej w czasie wojny cegielni. By szybciej przekroczyć normę i dostać więcej jedzenia, zastosował fortel. Do pryzm dokładał materiał odzyskany z sukcesywnie rozbieranej, w jednej z szop, podłogi. Niestety, podstęp się wydał i za karę trafił do bunkra. Przeżył, bo już następnego dnia, skierowano go do innego obozu. – Brat, Zygmunt nie wytrzymał głodu i zimna. Odesłali go do Jegolska. Tam zmarł – ścisza głos.

W Ujściu był obóz szachtowy. Skazańcy wydobywali glinkę kaolinową i węgiel. – Z góry lała się woda, a my pracowaliśmy na kolanach. Po 8-10 godzinach wysiłku zasypialiśmy na gołych pryczach w mokrych ubraniach, bo nie mieliśmy już siły, żeby je choć wykręcić.

W takich warunkach zachorował na dyfteryt. – Kiedy straciłem przytomność, na polecenie doktora Hornowskiego, Polaka, robiono mi sztuczne oddychanie przez dwie godziny. Dostałem tak ostrego ataku kaszlu, że utraciłem świadomość. Odzyskałem ją, gdy zaczęły pękać wrzody. Miałem jednak sparaliżowane dłonie, stopy i przełyk. Byłem ślepy jak kret. Chciałem wtedy odebrać sobie życie, idąc na druty. Przetrwałem tylko dzięki rozmowom z księdzem – wyznaje.

Był raj, ale nie tu

Jeszcze w tym samym roku wraz z grupą inteligencji polskiej trafił do Szepetowa. – Tam znowu zaczęły się przesłuchania. Powiedziano nam, że wracamy do domu. Niestety, stało się inaczej. Szeregowi żołnierze bydlęcymi wagonami pojechali do Polski. A ja, choć podałem stopień starszego szeregowego, zostałem zaliczony do grupy oficerów, nauczycieli, lekarzy. Rosjanie dowiedzieli się, że służyłem w szarży podporucznika.

W lipcu następnego roku znów usłyszał o powrocie, jednak z pociągu wysiadł na Uralu. – Kłamali, żebyśmy się nie buntowali. Na pytanie o podróż do Polski Rosjanie zawsze odpowiadali: „Ckopo!" [wkrótce – przyp. aut.].

Z obozu przywiózł do domu niewielką tuleję. Na kawałku drewna wyrzeźbił w pełni rozkwitłe kwiaty na wdzięcznie wygiętych łodyżkach. Misternym kształtom towarzyszyły napis „Dla Heli" i data: 22 V 1945. – Zawsze w tym dniu robiłem prezent dla żony, każdego roku – Pan Tadeusz wyjmuje metalowy medalion z napisem: „Helenie kocham Tadeusz".

Dzieci znają wyliczankę: „Piekło – niebo – Abraham. Ty wylądujesz tam!" Wilk nie miał wątpliwości, gdzie się znajduje, ale na drewnianym podarku wyrył hasło: „Z raju". Jego Eden był razem z rodziną.

Sowiecka logika

Kamionka leżała na Uralu, w środku tajgi. – Zapędzono nas do wyrębu drzew. W lesie jedliśmy korzonki traw. Mój kolega, Potocki znalazł grzyba. Jednak rósł on poza linią oznaczoną tabliczkami „Zaprietnaja zona" [zakazana strefa – przyp. aut.]. Schylił się po niego i wtedy padł strzał. Odmówiliśmy posłuszeństwa. Zanieśliśmy zmarłego do obozu i rozpoczęliśmy strajk głodowy. Rano nie pobraliśmy pożywienia. Nie wyszliśmy też do pracy. Wieczorem przyjechał pułkownik NKWD. Zażądaliśmy usunięcia Niemców z obozu, lepszego jedzenia, lekarstw, zmiany odzieży, łaźni, możliwości otrzymywania i pisania listów – wylicza. Postulaty Polaków częściowo spełniono. Pan Tadeusz wreszcie zmienił ubranie, które nosił od chwili, gdy znalazł się w systemie Gułagu. Więźniowie otrzymali papier i koperty, ale i tak żadna korespondencja nigdy do kraju nie dotarła.

W Kamionce było lżej niż na Syberii i łagiernicy wykonywali dla siebie drobne przedmioty. Tadeusz Wilk zrobił różaniec. Paciorki powstały z izolacji do kabla, a krzyż ze zwierzęcej kości. Wykonał też pierścień, sygnet, metalowe pojemniki na proszek do zębów, mydło i szczoteczkę.

We wrześniu 1946 roku trafił do Pobiedy. – Pracowaliśmy w sowchozach i kołchozach, przy stawianiu domów, a także w zakładach zbrojeniowych w Swierdłowsku. Jednak najgorsze było budowanie torów kolejowych na bagnach, przy 45-stopniowym mrozie. Często zmieniano nam zajęcie. Więc żeby uchronić się od wysiłku, od lutego 1947 do końca pobytu na Uralu, symulowałem gruźlicę.

Pomysł podsunął mu kolega, Edward Biedawski. Wilk zgłosił się do ambulatorium. Narzekał na kaszel i ból w piersiach. – Dano mi termometr. Podniosłem rtęć tak, by wskazywała na gorączkę, uzasadniającą umieszczenie mnie w tzw. odżywczym komandzie. Ta nazwa oznaczała lepiej żywiony oddział. W rzeczywistości jedzenie było gorsze – zgodnie z sowiecką zasadą: „nie rabotajesz, nie kuszajesz" (nie pracujesz, nie jesz – przyp. aut.) – kontynuuje opowieść nie z tego świata.

Budynek poczty w Sędziszowie Małopolskim. W jego piwnicach zaczęła się gehenna Tadeusza Wilka.

Niesłuszna przeszłość

15 października 1947 roku znów podróżował wagonem bydlęcym, tym razem otwartym. Granicę przekroczył w Białej Podlaskiej. W Iwierzycach, w rejonie Dębicy, zobaczył po raz pierwszy swą córkę, trzyletnią Alinę. – Nie zostałem tam długo, bo szybko zainteresowało się mną UB. Ciężko było tu żyć, bo to nie była wolna Polska, ojczyzna, o którą się biłem. Walczyłem za kraj, a śledzono mnie jak wroga – mówi rozżalony.

Wyjechał na tzw. ziemie odzyskane. Pracował w Zakładach Piwowarskich w Głubczycach. Jednak zamiast awansować, spadał w hierarchii stanowisk. Powodem była niesłuszna ideologicznie przeszłość. W 1956 roku służbowo przeniesiono go do browaru okocimskiego. Do Brzeska sprowadził rodzinę.

Od opuszczenia Związku Radzieckiego nie odmawiał modlitwy błogosławionej Taidy. Kiedy zorientował się, że nie potrafi przypomnieć sobie tekstu, rozpoczął poszukiwania. Jednak żaden duchowny nie był w stanie mu pomóc. Spotkane w Rabce zakonnice rozłożyły ręce. Dopiero książeczka zostawiona nieopatrznie przez kogoś w kościelnej ławce odświeżyła pamięć. – Pan musi mieć specjalną łaskę u Boga – uśmiechnęła się do szczęśliwego znalazcy siostra Bogumiła.

Iwona DOJKA

Otrzymaliśmy wzruszający list od Pana Henryka Bacha, żołnierza Armii Krajowej, uczestnika i świadka opisywanych w poprzednich numerach BIM-u wydarzeń z czasów II wojny światowej. Wielu z przedstawionych bohaterów znał osobiście, z niektórymi razem walczył. Informacje przekazane przez ppor. Bacha uzupełniają ich biografie o kolejne szczegóły. Serdecznie dziękujemy i zachęcamy wszystkich, którzy posiadają wiedzę bądź dokumenty mogące poszerzyć naszą prezentację.
Dzisiaj kolejny odcinek krótkich życiorysów ludzi z obwodu „Buty", które zostały opracowane na podstawie materiałów zgromadzonych przez Stanisława Jedynaka oraz w publikacji „Jasne Promienie Jadownik" autorstwa Stanisława Świerczka.

Ludzie z obwodu „Buty" (4)

JANINA WALERIA MARZEC (1918-1942)

Pochodziła z Brzesku. Tutaj skończyła szkołę i zdobyła świadectwo maturalne. We wrześniu 1939 roku miała za sobą trzeci rok studiów na ówczesnej Akademii Handlowej w Krakowie, a przed sobą – całe życie. Była jedną z pierwszych osób zaprzysiężonych do konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski. Pełniła funkcję łączniczki między Komendą Obwodu Związku Walki Zbrojnej w Brzesku a innymi placówkami. Przekazywała meldunki do Uszwi i Szczepanowa. Razem z „Juną" Czapkiewiczową przygotowywała konspiracyjną służbę zdrowia dla przyszłego podziemnego wojska. Gestapo aresztowało ją 12 kwietnia 1941 r. Wywieziono ją do Tarnowa, skąd po ciężkich – czy jak chce kronikarz „drakońskich" – przesłuchaniach trafiła do Oświęcimia 15 dni później. Tam zginęła zamordowana 2 listopada 1942 r.

JAN OGIELA
ps. „Akac", „Strumień"

W swoim życiorysie ma długoletnią pracę w Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Ekonomicznym w Brzesku jako nauczyciel wychowania fizycznego.
Urodził się w Jadownikach, w 1911 r. Po maturze ukończył roczny kurs w Szkole Podchorążych Rezerwy w Różanie nad Narwią. Czynną służbę wojskową odbył w 26. pułku piechoty we Lwowie. Od 1934 do 1938 r. studiował w Studium Wychowania Fizycznego na Wydziale Lekarskim UJ. Pasjonowała go lekkoatletyka. Był wicemistrzem Okręgu Krakowskiego w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem.
Angaż na nauczyciela wychowania fizycznego dostał tuż przed wojną w Gimnazjum Lotniczym w Mielcu. We wrześniu zmobilizowano go i powrócił do swojego pułku we Lwowie. Walczył w obronie miasta. Uniknął niewoli radzieckiej i wrócił do Jadownik. Należał do oddziału „Batuta" 16 p.p. AK. Uczestniczył w akcji „Burza" i „Most III" w Jadownikach Mokrych, gdzie ubezpieczał miejsce lądowania i startu alianckiego samolotu z częściami rakiety V2.
Po wojnie powrócił do zawodu. Zmarł w 2001 r. Pochowano go w Jadownikach.

Opr. **ID**

Koledzy z gimnazjum

W numerze 9 BIM z października 2005 r. znalazłem czę ściowe życiorysy moich kolegów z gimnazjum z Brzeska. Przeczytałem je uważnie i chciałem je uzupełnić. Byli to Stefan Bereziuk, Czesław i Władysław Goosowie. Stefan miał brata Romka, oraz dwie siostry. Z jedną z nich, z Marią, chodziłem do gimnazjum do jednej klasy. (...) Po wycofaniu się Niemców z terenów Polski w 1945 r. odbył się pogrzeb Stefana. Zwłoki jego zostały ekshumowane i sprowadzone do Brzeska, do kościoła św. Jakuba. Tam odbyła się uroczysta Msza św. żałobna. Po niej uformował się wielki kondukt żałobny ludzi z Brzeska, jak i okolic. Kondukt skierował się ulicami Brzeska w kierunku Górnego Okocimia. Wszyscy uczestnicy pogrzebu oddawali hołd śp. Stefanowi, dobremu Polakowi i dzielnemu żołnierzowi ówczesnej nielegalnej organizacji AK. Na cmentarzu w Górnym Okocimiu nastąpiło pożegnanie Stefana i złożenie zwłok do grobu rodzinnego. Tam bowiem leżą zwłoki jego rodziców. Cześć Jego pamięci!

Czesław Goos i jego brat Władysław to także dwaj moi gimnazjalni koledzy. Przyjaźń naszą scementowało harcerstwo. Należeliśmy do jednej drużyny i jeździliśmy razem na obozy. Obaj bracia po powrocie do Brzeska otworzyli tu restaurację. Tu też mieli skrzynkę kontaktową organizacyjną. Restauracja znajdowała się w ich domu po przeciwległym rogu poczty (dziś dom Pani Senderakowej). Do restauracji przychodził też policjant polski Cichocki i nawet zaprzyjaźnił się z Czesławem i Władkiem. Po niedługim czasie obaj bracia musieli zamknąć lokal i uciekać z Brzeska, gdyż zostali rozszyfrowani jako członkowie organizacji podziemnej. Ponieważ mnie w tym czasie nie było w Brzesku (pracowałem przy budowie zapór wodnych w Rożnowie i Czchowie), tam też dowiedziałem się o śmierci Czesia. Wiem, że zastrzelił go policjant polski, wspomniany Cichocki, który go rozpoznał, gdy Czesław przyjechał do Brzeska, by odwiedzić swoją matkę. Czesław zaczął uciekać i wówczas dosięgły go kule Cichockiego. Znałem tego policjanta, bo służbę w policji pełnił już przed wojną w Brzesku, grał nawet w piłkę nożną w Policyjnym Klubie Sportowym. Tu także ożenił się ze znaną mi dziewczyną. Zwłoki Czesława przewieziono do nieistniejącej dziś kostnicy na starym cmentarzu. Na drugi dzień bez rozgłosu pochowano go w grobie ziemnym, tuż koło grobu mojego brata Jana. Niestety, mogiła bohatera Polaka jest zaniedbana. Kombatanci zapomnieli o nim, jedynie czasem koledzy i znajomi pomodlą się nad grobem i zapalą znicze. Odnośnie brata Czesia – Władka, ani ja, ani nikt z dawnych przyjaciół nie zna dalszych jego losów. Nie wiemy gdzie zginął i gdzie jest pochowany.

ppor. Henryk Bach
5 XI 2005, Brzesko

Kronikarz Jadownik

Cokolwiek Ojczyzny się tyczy - zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać.

Takim mottem rozpoczyna się spisywana przez Stanisława Świerczka kronika Jadownik. Jest obywatelem królewskiej wsi z dziada pradziada. Z zachowanych w Bibliotece Jagiellońskiej dokumentów wynika, że Świerczkowie mieszkali w tej osadzie już w 1596 roku. Pan Stanisław natrafił na ślady swych przodków, przypadkowo naprowadzony przez Zdzisława Pietrzaka, dyrektora krakowskiej książnicy. Drzewa genealogicznego jednak nie udało się mu odtworzyć, bo zbyt dużo wystąpiło białych plam. Jemu chodziło jednak o coś innego – o zebranie jak największej ilości świadectw dziejów małej ojczyzny.

I

– Oczywiście, najbardziej interesowały mnie początki Jadownik – mówi Stanisław Świerczek. – Niewątpliwie wywodzi się ona z podegrodzi, istniejących na Bocheńcu między VII i X wiekiem. W kronice Paszka i Godyszewa już w 1196 roku istnieje wzmianka o "Jadownykach". Była to wieś królewska, do której w 1361 roku przybył Kazimierz Wielki. Goszczony był na plebanii – opowiada, kartkując opasły tom swej prywatnej kroniki.

Z błyskiem w oczach wyjaśnia Pan Stanisław, jak zmieniała się nazwa jego rodzinnej miejscowości: – Kiedyś, na południe od dzisiejszej drogi nr 4 były Jadowniki, a na północy Sutków. Do połączenia doszło w 1564 roku. Później były jeszcze Jadowniki Podgórne, a obecna nazwa funkcjonuje od początku wieku dwudziestego.

Historią powszechną, szczególnie Polski, interesował się od dzieciństwa. W szkole podstawowej była jego ulubionym przedmiotem. Pasją pozostała do dzisiaj. – Szperając w archiwalnych dokumentach, chciałem jak najwięcej dowiedzieć się o swych rodzinnych stronach, o latach okupacji, działalności Armii Krajowej i pacyfikacji wsi w 1943 roku. Odnotowywałem każdą napotkaną wzmianką o Jadownikach, bez względu na to, czy dotyczyła najdawniejszych czasów, czy też wydarzeń z ostatnich lat – podkreśla. Z niektórych jego dokumentów i zebranych informacji korzystał Jan Burlikowski, autor „Kronik Miasta Brzeska".

Najwięcej dokumentów odnalazł w „Jagiellonce" oraz w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie, gdzie znajdują się materiały historyczne, zbierane przez nieżyjącego już Karola Bernackiego. Jego siostra, Helena Wawryka, przekazała je wywodzącemu się również z Jadownik księdzu Adamowi Mrówce, a ten umieścił je w tarnowskim ośrodku. Wśród swych cenniejszych odkryć Świerczek wskazuje na herb jadownicki. – Pierwszy odcisk pochodzi sprzed 1772 roku, inny z 1870 – z dumą prezentuje kolejne karty kroniki. – A tutaj jest spis wszystkich proboszczów i katechetów naszej parafii od 1592 roku. Do ksiąg metrykalnych oraz kroniki parafialnej, prowadzonej od 1925 roku kolejno przez księży Piękosia, Kordelę i Górkę, także dotarłem – chwali się.

W tych prywatnych Stanisława Świerczka wycieczkach po historii Jadownik nie zabrakło i zaskakujących epizodów. Oto odkrył zupełnie niespodziewanie, że Świerczkowie wywodzą się ze szlacheckiego rodu i posiadali własny herb. – We wsi do dzisiaj mieszka około piętnaście rodzin o tym nazwisku, ale nikt wcześniej o tym nie słyszał – opowiada. Zapewne nie wiedział o tym również, dumnie prężący się na pożółkłej fotografii, dziadek Pana Stanisława. Pochodzące sprzed stu lat zdjęcie przedstawia grupę założycieli pierwszego w Jadownikach oddziału straży pożarnej. – Oczywiście, wszystko jest potwierdzone, a herb umieszczony w herbarzu. Ale to już taka prywatna sprawa – zastrzega kronikarz.

Stanisław Świerczek zaglądał nie tylko do bibliotek i archiwów. Trafiał też bezpośrednio do świadków wydarzeń, którzy mieszkają nadal na miejscu. – Ludzie raczej chętnie relacjonowali to, co zdołali zachować w pamięci. Jednak niektóre zdarzenia raczej świadomie wymazali ze wspomnień. Jeśli nie przywiązywano do nich większej wagi, to nie zachowały się też żadne pamiątki. Pewnie dlatego tak rozbieżne opinie krążą o owianej swoistą legendą Republice Jadownickiej – tłumaczy Świerczek. – Dla niektórych mieszkańców Jadownik jest to wstydliwy temat – ucina, zatrzymując się na stronie swej kroniki, na której przepisał wiersz, nawiązujący do wydarzeń z listopada 1918 roku. Zaczyna się od słów:

Mroczny jest dzisiejszy dzień
i serce może tylko ściskać żal
gdzie się spojrzy – ślady zniszczeń,
plądrowania
zbrodnia, ogień, walka, przemoc i trupy.

Pan Stanisław żałuje, że nadal nie udało mu się dotrzeć do dokładniejszych informacji o okresie porozbiorowym. – Pisałem do Państwowego Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, ale bez skutku. Odpisali mi, żebym podał sygnaturę akt. A skąd ja miałem ją znać?! W dodatku za każdą informację kazali sobie płacić dolarami – wspomina rozczarowany.

Ale i tak zebranych dokumentów wystarczyło na dwa tomy kronik Jadownik, opatrzone tytułem: „O tym nie można zapomnieć". Robione przez lata notatki wykorzystuje także w zapiskach, prowadzonych na użytek Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej, którego członkiem jest od momentu powstania w 1990 roku.

Razem z Tadeuszem Tyką współtworzył książkę „Jadowniki – wieś królewska" oraz publikację „Jasne Promienie Jadownik", opisującą dzieje żołnierzy Armii Krajowej, pochodzących z jego rodzinnej miejscowości.

Stanisław Świerczek nie tylko zapisuje kolejne karty kroniki Jadownik. Próbuje ją też współkreować. Jest członkiem Rady Sołeckiej, zarządu Małopolskiej Rady Towarzystw Regionalnych oraz stałym przedstawicielem Jadownik w Kapitule Najstarszych Miast i Miejscowości w Polsce.

– Chciałem upamiętnić te najbardziej znaczące dla wsi daty – tłumaczy swą społecznikowską żyłkę i wymienia przedsięwzięcia, których był współinicjatorem. W kościele parafialnym znajduje się płyta z wykazem, pochodzących z Jadownik, księży kapelanów AK; na kościółku św. Anny na Bocheńcu umieszczono tablice, wzmiankujące o historycznym dla Jadownik roku 1196 oraz informacją o wzniesieniu tam murowanej świątyni w 1596 roku; przed wejściem do Szkoły Podstawowej nr 1 widnieje pamiątka pacyfikacji wsi 7 lipca 1943 roku; przy Szkole Podstawowej nr 2 – wybudowano obelisk ku chwale odznaczonych Krzyżem Walecznych legionistów i ochotników wojennych z 1920 roku; na budynku Domu Ludowego wmurowano tablicę z herbem i krótkim opisem historii Jadownik.

Oczywiście, nie przypisuje sobie wyłączności w realizacji tych dzieł, ale w każdym miał swój udział. W 2004 roku, dzięki także i jego orędownictwu, odnowiono cmentarz wojskowy i odsłonięto okolicznościową tablicę.

Kiedy był prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej zabiegał o włączenie Jadownik do Kapituły Najstarszych Miast i Miejscowości w Polsce, które mogą pochwalić się co najmniej 800-letnim rodowodem.

– Od przejścia na emeryturę w 1995 roku mam więcej czasu na sprawy, których nie wolno zaniedbywać i nie można pozwolić, by o nich zapomniano – wyjaśnia.

Na jednych z ostatnich kart kroniki Stanisława Świerczka znajdują się notatki i ilustracje z uroczystości, w których uczestniczyły delegacje Jadownik. – 12 listopada 2000 roku byliśmy w Michniowie, w kieleckiem – wspomina. – Tam znajduje się Mauzoleum Wsi Polskiej. Zabraliśmy ze sobą urnę z jadownicką ziemią i wstawiliśmy krzyż z tabliczką, upamiętniającą pacyfikację wsi.

Z latami wojny wiąże się także bohaterska śmierć płk Stanisława Hojnowskiego (1893-1939) podczas obrony Tomaszowa Mazowieckiego. – Przed kilkoma laty zaproszono nas do tamtejszej szkoły, która naszego krajana obrała sobie na patrona – dodaje dumny.

II

Stanisław Świerczek, jak zdecydowana większość jadowniczan, całe ponad czterdziestoletnie życie zawodowe poświęcił budowlance. To właśnie stąd wywodzą się wysoko cenieni tzw. biali murarze, specjaliści od budowy m.in. przemysłowych kominów ceramicznych i żelbetowych. Jadowniki były dla nich jedynie sypialnią, do której wracali z niekończącej się delegacji.

– Jeżdżąc po kraju, ale także przez dziesięć lat pracując na eksportowych budowach w ówczesnej Czechosłowacji i NRD oraz Bułgarii, wolny czas spędzałem na zwiedzaniu historycznych miejsc – wspomina. – Odwiedzałem muzea, interesowałem się dziejami tych miast i krajów, w których przebywałem. Jestem abstynentem, więc nie traciłem czasu na głupoty – uśmiecha się.

Trzydzieści lat trwa inna jego pasja – kolekcjonowanie odznaczeń i medali. Wcześniej zajmował się numizmatyką, ale kiedy zainteresował się orderami, klasery ze znaczkami przekazał synowi. – Swoich zbiorów nie powstydziłbym się na żadnej wystawie – chwali się liczącą ponad 600 eksponatów kolekcją. Ledwie mieści się w małym pokoiku na poddaszu. Najstarszy order należał do bohatera wojny bułgarsko-carskiej z 1878 roku. Z polskich odznaczeń najwięcej lat liczy sobie Polonia Restituta – z 1918 roku.

– Najcenniejszy jest Order Orła Białego, który zdobyłem w drodze wymiany za odznaczenia bułgarskie – twierdzi właściciel zbioru. – Zresztą, bardzo dużo odznaczeń zdobyłem na giełdach staroci w Bułgarii i w tamtejszych klubach kolekcjonerskich.

Z bardziej znaczących i oryginalnych eksponatów w posiadaniu Pana Stanisława znajdują się również krzyże Virtuti Militari, Order Zasługi, Krzyż Walecznych z 1920 roku, odznaczenia za bitwę pod Lenino i Dąbrowszczaków za wojnę w Hiszpanii z 1936 roku, ale także i cywilne „perełki" z czasów PRL, jak Budowniczy Polski Ludowej. Kilka z nich są jego osobistymi odznaczeniami, przyznanymi w uznaniu osiągnięć zawodowych sprzed 1989 roku: złoty i srebrny Krzyż Zasługi, złota odznaka Za Zasługi dla Budownictwa i Materiałów Budowlanych, odznaka Zasłużony dla Budowy Przyjaźń – Prunezov II, odznaki Zasłużony dla Budowy Nowej Huty i Huty Katowice. Wysoko sobie ceni także srebrny medal Za Zasługi dla Obronności Kraju, jaki otrzymał za służących w wojsku czterech synów.

– Niektóre z odznaczeń pochodzą z rozmaitych okresów, jak chociażby krzyże Polonii Restituty, odznaczenia Armii Krajowej czy Krzyże Oświęcimskie. Dlatego różnią się, ale ja potrafię je rozpoznać – twierdzi Pan Stanisław. – Mam trochę odznaczeń pochodzących z czasu międzywojennego, niektóre otrzymałem nawet ze Stanów Zjednoczonych. Ciągle jeszcze uzupełniam kolekcję. Bywam na giełdach staroci i wystawach w Krakowie, Tarnowie, Katowicach.

Na koniec prezentacji Stanisław Świerczek zachowuje najbliższy sercu eksponat. – To krzyż po Janie Nepomucenie Świerczku, redemptoryście wywodzącym się z naszej rodziny. Zginął śmiercią bohaterską w powstaniu warszawskim – objaśnia.

Kiedy przy rozstaniu pytam, kto otrzyma w spadku zarówno jadownicką kronikę, jak i cenną kolekcję, słyszę natychmiastową odpowiedź: – Dostanie je mój wnuk Adrian. Dopiero chodzi do pierwszej klasy, ale przygotowuję go do tej roli. Bo cokolwiek Ojczyzny się tyczy – należy zgromadzić i od niepamięci zachować. Szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach trzeba ożywiać, utrzymywać, rozszerzać.

MAREK LATASIEWICZ

Fot. L. Wrona

Stanisław Świerczek prezentuje order Polonii Restituty - jeden z cenniejszych eksponatów swojego bogatego zbioru.

– Będąc wśród Polaków, w Krakowie, czuję się mniej Polakiem niż w innych momentach. Natomiast, gdy jestem pośród Anglików, toczących dysputę na temat walijski, od razu staję się Walijczykiem, kiedy jednak dyskusja dotyczy Polski, natychmiast jestem polskim patriotą – mówi wybitny historyk Norman Davies, autor bestsellerów o dziejach Europy. Rozmowę z autorem historii Polski przeprowadzili podczas Targów Książki w Krakowie – Iwona Dojka i Marek Latasiewicz.

Prostowanie historii

Norman Davies: – Odkrywanie historii wciąż szokuje.

– Skoro Polskę postrzega Pan jak Boże igrzysko, to jaką rolę w tym widowisku pod okiem Najwyższego odegrał Karol Wojtyła?

– W historii Polski jest to kluczowa osobowość w dwudziestym wieku. Boże igrzysko trwa tysiąc lat, więc to jedna wśród wielu wielkich postaci, ale nie wyobrażam sobie większej osobowości od Karola Wojtyły.

– Jaką rewolucję polskiej świadomości miał Pan na myśli, pisząc o wynikach konklawe watykańskiego z 1978 roku?

– Znałem Polskę już niemal dwadzieścia lat wcześniej. Już wtedy się kotłowało, ale brakowało tej iskry, żeby coś się zatliło. Wybór papieża dał zastrzyk świadomości politycznej, zmienił polską tożsamość. To było nadzwyczajne, jakby cały naród czekał na ten moment, na wybuch autentycznej świadomości.

– Jak w kontekście tego pontyfikatu traktować mit Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i Polaka-katolika?

– Każdy naród ma swoje mity, ale trzeba zrozumieć, co to jest mit. W każdym istnieje iskra prawdy. Pamiętam taki żart sprzed dwudziestu lat: „Co język polski i angielski mają podobne?" Odpowiedzią jest słowo „mit", bo angielskie słowo „meat" brzmi jak polski wyraz „mit". Zupełnie jakby w Polsce „mięso" było mitem.

Mit o Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa w pewnych momentach dziejowych odpowiada faktom, a w innych nie. Polska była raczej przedmurzem katolicyzmu. Przepraszam, ale Polacy nie zdają sobie sprawy, że na Wschodzie są unici i prawosławni, którzy też są chrześcijanami. Natomiast przedmurzem przeciw islamowi Rzeczpospolita była tylko przez krótki okres.

Teraz funkcjonuje podobny mit – Polaka-katolika. Bardzo dobrze znam Czechy, gdzie Polacy są protestantami. Ich patriotyzm jest bardzo mocny. Chyba w ogóle pierwszy raz od dłuższego czasu na tych ziemiach mają swoje szkolnictwo. W tym rejonie to Czesi są katolikami, a Polacy protestantami, więc jest jasne, że polskość nie idzie koniecznie ręka w rękę z katolicyzmem.

Ponadto istnieją polscy muzułmanie i wyznawcy prawosławia. Dobrze pamiętam swoją pierwszą wizytę w Nowym Jorku. Do Instytutu Piłsudskiego otworzyła mi drzwi piękna kobieta, brunetka, o czarnych oczach. Pomyślałem, że chyba się pomyliłem. Wtedy ona przedstawiła się nazwiskiem Zaremba. Była Tatarką z Wilna, która urodziła się przed wojną w Polsce. Jej dziadek był oficerem ostatniego pułku ułanów tatarskich z Wilna. Uczyła się w wileńskim gimnazjum. Na religię razem z bratem chodziła do meczetu. Jednak oboje są stuprocentowymi polskimi patriotami i nie mają nic wspólnego z katolicyzmem.

– Zawodowo intryguje Pana historia Polski, ale co jest fascynującego w samych Polakach?

– Im dłużej znam Polaków – teraz już 40 lat – tym mniej wierzę, że istnieje coś takiego jak charakter narodowy. Każdy człowiek jest inny. To absolutna nieprawda, że Polacy mają podobną mentalność. Różnorodność jest bardzo ciekawą i powszechną cechą w ludzkim życiu. Oczywiście, istnieją wspólne doświadczenia, ale każdy reaguje inaczej na te same wydarzenia. Ot, choćby wielość powstań w historii Polski nie oznacza, że każdy Polak jest z natury powstańcem. Podobnie rzecz się ma z innymi sprawami.

Na przybyszu z Wielkiej Brytanii robi czasem wrażenie nachalność Polaków. Jednak moim zdaniem, nie jest to element charakteru narodowego, lecz produkt pewnych warunków, z którym na pewno można się spotkać w innych krajach. Na przykład dla Anglików przystanek autobusowy w wydaniu francuskim jest swoistym przejawem anarchii. Spokojny Anglik stoi i czeka. W Paryżu natomiast każdy, tak jak w tramwaju krakowskim, pcha się do przodu, choć i tu zauważalne są różnice.

– Czy fakty opisane w „Powstaniu 1944" mogą szokować Europę, obywatela europejskiego?

– Oczywiście, choć nie wszystkie. Wśród stereotypów często spotyka się taki, że Polak jest dzielnym, wojowniczym, ofiarnym człowiekiem, który gotów jest umrzeć za ojczyznę. Wpływ na to miał charakter polskiej emigracji. Po wszystkich powstaniach wyjeżdżali ludzie, którzy walczyli za ojczyznę. Dlatego sam fakt, że Polacy bili się bardzo dzielnie, nie był szokujący dla Zachodu. Natomiast w przypadku powstania warszawskiego zaskakujące okazały się jego rozmiary. Owszem, recenzenci książki z Wielkiej Brytanii wiedzieli o powstaniu, ale nie mieli pojęcia, jaką miało ono skalę. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych mało kto słyszał o powstaniu warszawskim. Wiedza Amerykanów dotyczyła wyłącznie walk w getcie. Szokujące było dla nich to, że znacznie większe powstanie wybuchło już po likwidacji getta. Ta informacja bardzo ich poruszyła.

– W okresie totalitaryzmu świadomość historyczna Polaków była zniewolona i zakłamana. Jak ją teraz odkłamać?

– Pamięć ludzka jest bardzo skomplikowana. Nawet bez przymusu ludzie źle pamiętają. Można zapytać trzech świadków o konkretny wypadek na ulicy i każdy zrelacjonuje go inaczej. To samo dotyczy historii. Jednak wiedzę o niej poddaje się manipulacji i dochodzi do „skręcenia" pamięci w celach politycznych. Taka sytuacja jest bardzo groźna. Okres niespełna 50 lat od wybuchu wojny do upadku komunizmu pozostawił bardzo głębokie ślady w pamięci Pola-

ków. Aby precyzyjnie zapamiętać i umieć opisać, co się wtedy działo, trzeba dysponować odpowiednim słownictwem, którego niekiedy brakuje.
Jako amator podpatruję politykę w Polsce i dziwię się prowadzonym sporom. Politycy kłócą się, często nie mając pojęcia, co używane przez nich wyrazy oznaczają. Na przykład słowo „liberał". Nawet sami liberałowie nie rozumieją, co to jest liberalizm, bo w Polsce dotychczas nie mogli się z nim zetknąć. Snują więc różne fantazje. Ale ich przeświadczenie, że liberalizm jest jakąś plagą wolności, ultrawolności to nonsens! Jest odwrotnie. Liberalizm jest polityką zgody. Zawsze towarzyszy mu pytanie: „Wolność, ale wolność od czego?" Wolny od dominacji, wolny od zaborców, wolny od imperializmu, wolny od tyranii większości itd.
Nie powiem, który kandydat na prezydenta nie wie, skąd pochodzi liberalizm. Bynajmniej nie z Ameryki. Klasyczny liberalizm powstał w Anglii w XIX wieku. Taka kultura polityczna kształtowała się powoli. Dlatego 15 lat dla Polski to zbyt krótki okres, żeby poradzić sobie z tym problemem.

– Może te 15 lat jest jednak na tyle długim przedziałem czasowym, żeby wysnuć hipotezę, jacy będziemy. Czy może lepiej zapytać nie o to jacy będziemy, lecz jacy powinniśmy być?

– Moim zdaniem, Polacy nie są osamotnieni w swojej sytuacji. Totalitarny system zamknął każdy naród we własnej klatce. Bardzo trudno było dowiedzieć się, co się dzieje poza nią. Teraz bez trudu ludzie kontaktują się. Polacy są członkami różnych klubów politycznych i wojskowych, np. Unii Europejskiej, która ideałem nie jest, ale stanowi forum, gdzie ludzie się spotykają. Myślę, że polska klasa polityczna, dzięki codziennym kontaktom z innymi, dowie się m.in., co to znaczy „liberalizm".
Trzeba też zaznaczyć, że nie jest to lekcja jednokierunkowa. Polacy mają wiele do ofiarowania, mogą przekazać własne różnorodne doświadczenia. Jestem przekonany, że inni ludzie chętnie usłyszą, co mają do powiedzenia. Nie jest przecież tak, że Polacy albo znajdują się w stanie upadku, albo wyłącznie są wspaniali. W Europie każdy naród ma swoje problemy, mocne i słabe strony.

– Zatem na jakich wartościach, ideałach budować tożsamość Polaka przyszłości?

– „Wartości" to bardzo śliskie słowo. Myślę, że cechy, wartości moralne są powszechne. Szacunek dla innych ludzi, miłość, prawdomówność, uczciwość należą do podstawowych ludzkich wartości. W tym miejscu trzeba podkreślić, że przez parę pokoleń oficjalnie ich w Polsce nie popierano, a ich odbudowa musi potrwać jakiś czas. Nie chodzi o to, że w Polsce nie ma uczciwych ludzi. Jednak jeszcze niedawno uczciwy Polak nie mógł działać w polityce, szybko napotykał na trudności. Uczciwi ludzie robili wtedy inne rzeczy: grali na skrzypcach czy w teatrze, pisali książki lub poezję. Absolutnie nie jest tak, że Polak jest mniej uczciwy niż obywatele innych krajów. Wielka Brytania zawsze miała bardzo wysoką kulturę polityczną, respektującą te wszystkie wartości. Obowiązywały jasne reguły gry – jak się zachować wobec przeciwnika, co powiedzieć, a czego nie wypada mówić, fair play. Dzięki temu dyskusje polityczne stały na wyższym poziomie. Tak było, bo myślę, że ta klasyczna angielska kultura polityczna nieco upadła. Ale to normalne – narody rozwijają się i upadają. Polska jest w innej fazie rozwoju niż przykładowo Wielka Brytania.

– Zna Pan biegle kilka języków, a każdy język to inny obraz świata, odmienne wartościowanie rzeczywistości. Jak zmienił się Pana obraz świata, gdy poznał Pan język polski?

– To bardzo dobre pytanie, bo istotnie każdy język jest innym filtrem na świat. Jestem ciekawy, jaka jest moja osobowość, kiedy mówię po polsku, a jaka, gdy wypowiadam się w języku francuskim lub angielskim. Niestety, choć jestem z pochodzenia Walijczykiem, bardzo źle znam walijski. Parę tygodni temu byłem w Oksfordzie na pogrzebie kolegi, profesora historii, też Daviesa, jak ja. Poznał angielski, mając 10-12 lat. Dla niego był to obcy język. To bardzo ciekawe, że tego Walijczyka, choć mówił pięknym językiem, nikt nie rozumiał. Jego wizerunek zmienił się dopiero wtedy, gdy zaczął mówić w innym języku i gdy wszyscy go zrozumieli. To było naprawdę ciekawe doświadczenie.
Oczywiście, będąc wśród Polaków, w Krakowie, czuję się mniej Polakiem niż w innych momentach. Natomiast, gdy jestem pośród Anglików, toczących dysputę na temat walijski, od razu staję się Walijczykiem, gdy jednak dyskusja dotyczy Polski, od razu jestem polskim patriotą. To bardzo ciekawe, jak mózg dostosowuje się do każdej sytuacji, także językowej.

– Jaki kolejny bestseller Pan przygotowuje? Bestseller, bo wszystkie dotychczasowe Pana książki natychmiast znikały z półek.

– Piszę po angielsku i w tym języku moje książki wychodzą w Londynie. Dopiero po pewnym czasie ukazują się po polsku. Kilka miesięcy temu skończyłem zbiór esejów historycznych pt. „Europa. Wschód i Zachód", który zostanie wydany w przyszłym roku w Anglii. W Polsce można się go spodziewać dopiero za dwa, trzy lata. Ostatnio natomiast zabrałem się do pisania krótkiego zarysu II wojny światowej. Zmotywowało mnie do tego to, co zobaczyłem podczas obchodów 60. rocznicy jej zakończenia. Przyznaję, byłem tym wszystkim głęboko zbulwersowany. Uroczystości w Moskwie ujawniły, że mało kto na świecie wie, co naprawdę się wydarzyło 60 lat temu. Dotyczy to zarówno Rosjan, jak i Amerykanów. Oto, w Waszyngtonie postawiono pomnik poświęcony bohaterom II wojny światowej, który sugeruje, że walki zaczęły się w 1941 r. Nie napisano ani słowa o sojusznikach. Wygląda to tak, jakby Ameryka walczyła i zwyciężyła samotnie, bez żadnego wsparcia. Bezwzględnie trzeba wyprostować te wszystkie nieporozumienia. Chciałbym, żeby wszyscy dowiedzieli się, kiedy wojna się zaczęła, kiedy skończyła, jakie były jej główne fazy i problemy. To straszne, że 60 lat po tych jakże znaczących dla ludzkości wydarzeniach świadomość historyczna tak bardzo pogorszyła się w stosunku do tej sprzed – powiedzmy – 50 lat.

Rozmawiali:
IWONA DOJKA
MAREK LATASIEWICZ

* Rozmowa została przeprowadzona dzięki pomocy Domu Wydawniczego Rafael.

NORMAN DAVIES urodził się w 1939 roku w Bolton w północnej Anglii. Z pochodzenia jest Walijczykiem. Na Uniwersytecie Jagiellońskim przygotował rozprawę doktorską poświęconą wojnie polsko-bolszewickiej, która w Polsce ukazała się najpierw w drugim obiegu, by w 1997 roku pojawić się oficjalnie pt. „Orzeł biały, Czerwona gwiazda". Bestsellerem stała się synteza historyczna „Boże igrzysko". Kolejnym pomnikowym dziełem była „Europa", w której na równych prawach zostały potraktowane dzieje Polski, Czech, Węgier oraz Francji, Rosji czy Niemiec. W 2002 roku w Polsce ukazała się, przygotowana wspólnie z Rogerem Moorhouse'em, monografia „Mikrosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Wrocław * Breslau * Vratislavia". Książką „Wyspy. Historia" Davies zmusił rodzimych historyków do innego spojrzenia na dzieje Wielkiej Brytanii. „Powstaniem 1944" obdarował Polaków ponownie, zaskakując przy tym Europę raz jeszcze.

Dla mnie – i z pewnością nie tylko – najpiękniejsze, a zarazem najcieplejsze, bo bardzo rodzinne, były od zawsze święta Bożego Narodzenia. Obwieszona świecidełkami, jaśniejąca od świeczek, pachnąca choinka, wigilijna kolacja połączona z rozdawaniem prezentów, śpiewanie kolęd, pierwszy śnieg za oknami, pasterka i… szopka betlejemska to elementy, bez których byłyby one niepełne. Nie od rzeczy będzie zatem przypomnienie sobie genezy tego ostatniego z wigilijnych rekwizytów.

Do szopy, hej pasterze...

Zwyczaj adoracji narodzin Dzieciątka Jezus pojawił się w chrześcijańskiej Europie dość późno, bo dopiero pod koniec XV w., a robienia prywatnych szopek w XVI w. Za ich prekursora uchodzi św. Franciszek z Asyżu. W wigilię święta Bożego Narodzenia roku 1223 zamiast do kościoła, powiódł swoje bractwo zakonne do lasu, gdzie braciszkowie zobaczyli figurę Dzieciątka w żłobie wysłanym sianem, a przy niej prawdziwego osła i wołu. Niedługo potem scena ta wzbogacona o postaci Matki Boskiej, św. Józefa, Trzech Króli i epizody z życia codziennego stała się tematem rzeźby gotyckiej, a następnie szopek.

Z inwentarza zamku rodu Piccolomini w Celano, spisanego w 1567 r., dowiadujemy się, że Constanca Piccolomini, księżna Amalfi miała dwie wielkie skrzynie, a w nich 116 figurek, służących do przedstawiania epizodów Bożego Narodzenia.

Tradycja noworocznej szopki betlejemskiej narodziła się we Włoszech. Nic zatem dziwnego, że Wenecja stała się głównym ośrodkiem produkcji figurek i elementów scenograficznych tych przedstawień. Dość szybko wydarzenia z Ewangelii zaczęły być przesłaniane malowniczymi scenkami rodzajowymi, w których główne role odgrywały postaci grajków, żebraków, przekupek, rzemieślników i zwykłej gawiedzi, tłoczącej się na gwarnych targowiskach i uliczkach miast włoskich. Malowniczość i bajkowość wzbogacały miniaturowe akcesoria, tzw. finimenti: elementy strojów, biżuteria, wykonane z niezwykłą precyzją miniaturowe instrumenty muzyczne i zbroje żołnierzy, stragany zastawione wiklinowymi koszami pełnymi wydzielających naturalną woń owoców i warzyw. A wszystko to wykonane w proporcjach odpowiednich do wielkości figurek, jakich wysokość nie przekraczała 30 cm. Ten typ szopki rozwinął się w XVIII w., gdy Mediolanem rządził młody Karol III. Władca poświęcał wiele energii i pieniędzy na szopkę królewską. Jako pierwszy zamówił w manufakturze porcelany Capodimonte ekspresyjne, ręcznie malowane, główki figurek, a u snycerzy drewniane kończyny, owijane warstwami pakuł i łączone drutem. Osiągające 38 cm wysokości postaci ubrane były w kostiumy – miniaturowe kopie strojów neapolitańskich. Kobiece lalki nosiły kolorowe gorsety, białe koszule o bufiastych rękawach i długie plisowane spódnice, męskie zaś – jedwabne, haftowane kamizelki, wąskie spodnie, kapelusze i prążkowane szale. Tylko Świętą Rodzinę przedstawiano tradycyjnie w skromnych szatach. Tłem zaś dla owych wieloosobowych scen był pejzaż okolic Neapolu: brzegi Zatoki Neapolitańskiej z winnicami, gajami oliwnymi, cyprysami i ruinami antycznych budowli oraz wznoszącą się nad nimi sylwetą Wezuwiusza.

W Europie Środkowej szopka noworoczna pojawiła się najpierw na terenie południowych Niemiec, pod koniec XVI w., z inicjatywy dworu w Monachium i licznych tamtejszych klasztorów. Szczególnie jezuici cenili jej dydaktyczną rolę wobec niepiśmiennej w większości ludności. W czasach Oświecenia znikła na pewien czas z wnętrz przyklasztornych kościołów w wyniku zakazu jej publicznego wystawiania. Nie spowodowało to jednak zaniku tej formy ludowej dewocji, która pielęgnowana była nadal w domach prywatnych. Dopiero w początkach XIX w.

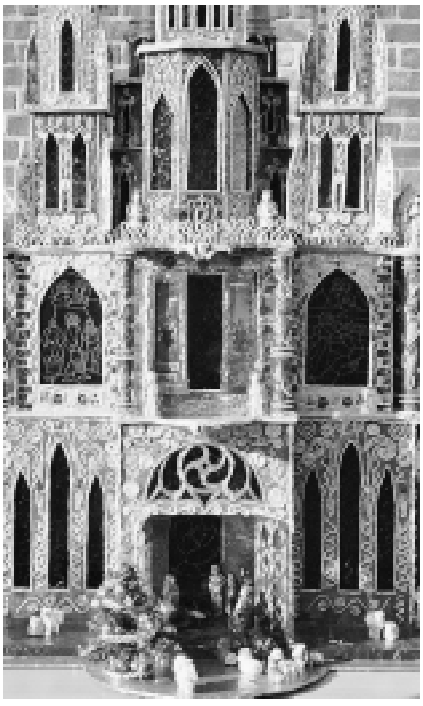

grupa niemieckich artystów, działających w Rzymie, zwanych nazareńczykami, a zrzeszonych w religijne niemal bractwo, wysunęła program odnowy tej sztuki. Oni to zainicjowali typ szopki orientalnej, w której zarówno pejzaż, architektura i stroje, jak i fizjonomie postaci przywoływały atmosferę Bliskiego Wschodu.
W Polsce tradycja adoracji narodzin Bożego Dzieciątka sięga średniowiecza. Jednak szopki betlejemskie pojawiły się u nas dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku. Jedną z nich opisał ksiądz Jędrzej Kitowicz (1728 – 1804), proboszcz w Rzeczycy, a przy tym pamiętnikarz i autor książki „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III”:
– Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylinej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jako śpiewający Gloria in excelsis Deo.
Grupie tej towarzyszyli pasterze padający na kolana i ofiarujący Dzieciątku baranka i kózkę, wieśniacy pasący owce i śpiewający, „osóbki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażające”, także panowie w karetach i „mieszczanie pieszo idący”, nawet Żydzi „różne towary do sprzedania na ręku trzymający”.

Przedstawiona przez księdza Kitowicza szopka należała do grupy tych najbardziej rozbudowanych, ale nielicznych. Bowiem znakomita większość takich dzieł to kompozycje znacznie skromniejsze, często zaledwie trzypostaciowe (Dzieciątko, Maryja i św. Józef), których twórcami byli „mioskowi dłubace”, a od połowy XIX w. występujące także w formie drukowanych wycinanek. W kościołach zaś przetrwały do dziś duże szopki, skomponowane z gipsowych figur naturalnej często wielkości, którym towarzyszą niekiedy żywe osiołki i owce. Tylko w Krakowie przetrwała, zapoczątkowana przez tamtejszych murarzy, zwanych „gzymsikami”, tradycja tworzenia, majstrowanych z drewna, tektury i kolorowej cynfolii, fantazyjnych cudeńków, których głównym motywem jest architektura Kościoła Mariackiego, katedry na Wawelu i Sukiennic. Dzięki nim i w naszym powiecie odżyło szopkarstwo. Dowodzą tego rezultaty konkursów na szopkę noworoczną, organizowane od lat przez MOK, Muzeum Zamek w Dębnie i gminne ośrodki kultury.

Andrzej B. KRUPIŃSKI
Fot: **M. Targosz**

Wigilijna polska wieczerza jest czymś wyjątkowym. Ta postna kolacja, składająca się z tradycyjnych potraw, poprzedzona jest łamaniem się opłatkiem i składaniem sobie życzeń. Dodatkowe nakrycie dla wędrowców to nigdzie, poza Polską, nie spotykany obyczaj. Zanim jednak zasiądziemy wspólnie do stołu, trwają wielkie przygotowania...

Ta cudowna noc

„Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, /przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, /Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny, /Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie” – pisał Kamil Cyprian Norwid.
Warto więc poświęcić czas i pracę, aby wigilia była wyjątkowa. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem jest symboliczny. Nawiązuje do potrzeby spożywania chleba biblijnego, z którym utożsamił się sam Chrystus.

Dwunastu rybaków

Rodzina zasiada do wspólnego stołu, na którym powinno znajdować się co najmniej dwanaście potraw, bo tyluż było apostołów i tyle jest miesięcy w roku. Również na pamiątkę apostołów – rybaków przyjęły się potrawy rybne w różnych postaciach.
– Kolacja winna składać się z prostych, bezmięsnych potraw. Do tradycyjnych dań wigilijnych należy: barszcz, zupa grzybowa, groch, fasola, grzyby, ziemniaki, wszelkiego rodzaju kasze podawane z sosem grzybowym, gołąbki z farszem, pierogi z kapustą i grzybami. Według tradycji, potrawy powinny być postne, składać się z wszystkiego, co w polu, sadzie, ogrodzie, lesie i wodzie. Koniecznie też na świątecznym stole musi znaleźć się karp, czasem inna ryba, potrawa z kapusty, kompot z suszonych owoców, słodycze – mówi **Kazimierz Kural**, właściciel restauracji „Galicyjska” w Brzesku.
Ogłoszeniu przez Episkopat Polski, że podczas kolacji wigilijnej można spożywać mięso, towarzyszył apel, by jednak zachować polską tradycją, mocno już zakorzenioną. – To nowość. Bezmięsne wigilie stanowią tradycję. Uważam, że w Polsce w tym zakresie nie dojdzie do radykalnych zmian. Ludzie są przyzwyczajeni do charakterystycznego jedzenia tego wieczora. Myślę więc, że przysłowiowy schabowy nie prędko znajdzie miejsce na wigilijnym stole – przypuszcza restaurator.

Postne witaminy?

Może to i lepiej, ponieważ postna wieczerza wigilijna obfituje w dania dostarczające wielu cennych składników odżywczych. – Wówczas na stołach pojawiają się: pierogi, uszka, barszcz i oczywiście ryby, których spożywanie jest podstawowym zaleceniem żywieniowym, dotyczącym profilaktyki chorób serca. Na wigilijnym stole dominują też orzechy, migdały, rodzynki i suszone owoce, które zawierają błonnik, witaminę E, beta-karoten, a także L-argininy – argumentuje prof. **Paulin Moszczyński**, ordynator oddziału chorób wewnętrznych w brzeskim szpitalu.
Niestety, kolacja wigilijna jest zapowiedzią wielkiego świątecznego obżarstwa. – Menu w święta można zmodyfikować, aby było zdrowsze. Zamiast gotowanych powinniśmy używać świeżych owoców i warzyw. Wrząca woda pozbawia je witamin. Majonez można zastąpić naturalnym jogurtem. Do przygotowania zup, zamiast śmietany i zaprawek na maśle, które powodują produkcję cholesterolu, można użyć wywaru z dodatkiem oliwy z oliwek lub innych tłuszczów roślinnych – radzi prof. Moszczyński.
Jednak święta to przede wszystkim czas radości z nadejścia Zbawiciela. I to chyba jest najważniejsze, aby te wyjątkowe dni przeżyć godnie, a nie spędzić je tylko na jedzeniu.

Łukasz WRONA

Wydawałoby się, że mają wszystko, oprócz wolności. Spokój, ciszę, sporo czasu do głębokich przemyśleń i zastanowienia się nad sobą. Często patrzą w okno. Tam, za kratami, jest piękny świat. I ludzie jacyś inni...

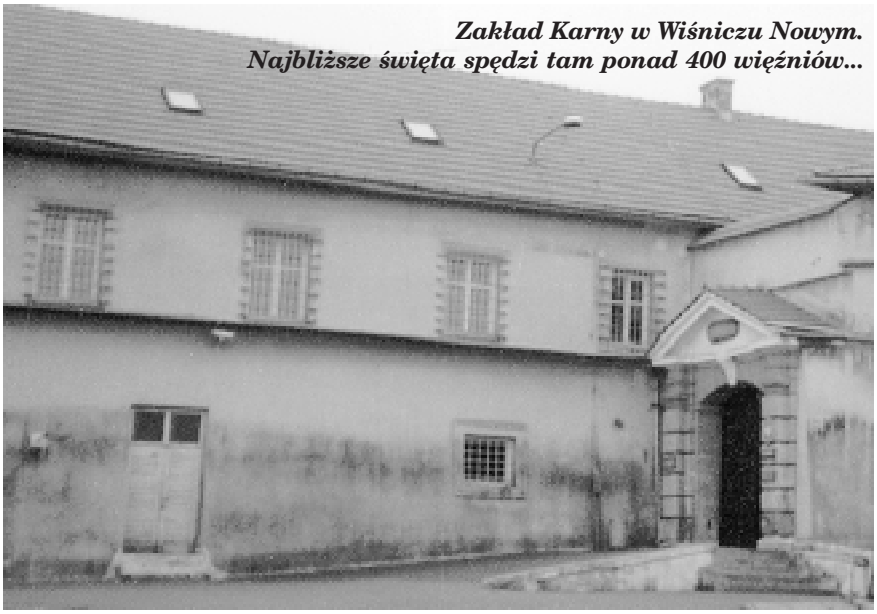

Zakład Karny w Wiśniczu Nowym. Najbliższe święta spędzi tam ponad 400 więźniów...

Dom zastępczy

Wiodą życie odmierzane więziennym rytmem. Mieszkają w ciasnych celach. Prycza, ciepły posiłek, bieżąca woda to dla niektórych szczyt komfortu. Jeszcze tylko parę rzeczy w szafkach – i ot, cały dobytek.

Wielu z nich nie dziwi wzrok ludzi niekiedy pogardliwy, wartościujący. W momencie popełniania zbrodni nie zastanawiali się nad tym, jak bardzo krzywdzą najbliższych i co czuje ofiara, kiedy zbliża się śmierć.

Z tamtej strony muru, gdzie odbywają karę, jest inny świat, system wartości i zasady. Jedni żyją tu chwilą, hartują ciało, pielęgnują bicepsy. Drudzy snują plany na przyszłość, uczą się, piszą wiersze, komponują muzykę, pracują. Prawie wszyscy chcą odbić się od dna. Wyleczyć swoją duszę.

Zabiliśmy człowieka

Do pokoju wychowawcy wchodzi Tomasz. Spokojny, nieco zamyślony. Ma 37 lat. Pochodzi z niewielkiej miejscowości w Małopolsce.

– Kiedy miałem dziewięć lat, mój ojciec zostawił nas: mamę, mnie i sześć sióstr – zaczyna opowiadać, patrząc mi prosto w oczy. – Po 27 latach przypomniał sobie, że ma syna. Nieraz tak sobie myślę, że za te nocne awantury, jakie nam urządzał po pijaku, to ta moja złość powinna wylądować na nim.

Średniego wykształcenia nie zdobył. Skończył tylko podstawówkę. Przyuczył się do zawodu. Został frezerem. Ale imał się różnej roboty. Był tokarzem, dłutowaczem.

W więzieniu siedzi już cztery lata, w Nowym Wiśniczu prawie rok. Do końca kary zostały mu jeszcze 23 lata.

– Za to, że tu trafiłem, nie mogę nikogo obwiniać – twierdzi. – Jestem tu z własnej głupoty. A miałem rodzinę, piękną żonę, dwójkę dzieci, pracę, przyjaciół i własny dom. Jednak coraz więcej czasu zacząłem spędzać z kolegami. Powoli się staczałem. Najpierw był alkohol, potem kobiety, i znów wóda, wreszcie areszt śledczy i więzienie w Sosnowcu. Ale Bozia nie zapomniała o mnie. Dostałem szansę od losu. Po odsiedzeniu pierwszego wyroku, wyszedłem z paki. Jednak zacząłem pić jeszcze bardziej, kiedy zorientowałem się, że żona ma już innego. Błąkałem się jak ślepy baranek. Było mi wszystko jedno, czy znów pójdę siedzieć, czy mnie ktoś zakatrupi, a może potrąci samochód lub zapiję się na śmierć. Wiem, że nie mogę się usprawiedliwiać, ale gdyby wtedy ktoś podał mi rękę, może stałoby się inaczej? A tak – szukałem zemsty. Szybko znalazłem sobie wspólnika. Obmyśliliśmy plan i znów jestem w więzieniu. Tylko że na dłużej. Na wolności byłem cztery miesiące. Zabiliśmy niewinnego człowieka. A miało być inaczej. Po odbyciu pierwszej kary cierpiałem na chroniczny brak pieniędzy. Gdy więc usłyszałem, że jest gość, który ma kasę, wraz z kompanem poszliśmy do niego. Kumpel miał go przytrzymać, a ja przeszukać mieszkanie. Ale alkohol wziął górę. Zamordowaliśmy go dwukilogramowym łomem. Połamaliśmy mu ręce i nogi. Zmarł w ciągu kilku godzin. To było w czwartek 24 stycznia 2000 r. Gdyby któryś z nas zadzwonił po karetkę, może by przeżył…

Tomasz myśli o wolności. O tym, jak to będzie, gdy jego dzieci dorosną. A może kiedyś go odwiedzą… Ma dziwne przeczucia. Wciąż się boi. Sam nie wie czego. Niechętnie wychodzi na spacerniak. Czuje się zagrożony. Nie ma myśli samobójczych, bo jak twierdzi, trzeba mieć odwagę, by targnąć się na własne życie. Często pamięcią wraca do tego, co się stało. – To nie ginie. Ale nie budzę się w nocy spocony i nie mam makabrycznych snów – mówi. – Pogodziłem się z losem. Jest mi obojętne, czy umrę jutro, czy pojutrze. Tu, w więzieniu, jestem jak potępiony. Choć te ściany, na szczęście, jeszcze do mnie nie mówią.

W ciągu czterech lat odsiadki bardzo się zmienił. Nie pije, nie pali. Skończył terapię dla uzależnionych od alkoholu. Uczy się w przyzakładowej Zasadniczej Szkole Zawodowej o specjalności obuwniczej. Chodzi na spotkania grupy „Epifania" (związanej ze Świadkami Jehowy) oraz Adwentystów Dnia Siódmego. Modli się w przywięziennej kaplicy. Ma marzenia. – Po co bez nich żyć? – pyta sam siebie. – Tak bardzo chciałbym jeszcze spojrzeć mojej żonie w oczy. Ona ma już nowego męża. Urodziła mu dziecko. Mnie pozbawiła praw rodzicielskich. Nieraz myślę o niej. Trzymam zdjęcia jej, córki i syna. Nie wiem po co, ale wydaje mi się, że to muszę mieć.

Większych planów nie ma. Nie wie, czy dożyje wolności. A jeśli tak, to nie wróci już na stare śmieci. Myśli o tym, jak tu przetrwać. Jak żyć, by nie bać się świata, ludzi. Trzeba coś robić, żeby uciec od codzienności, stałego rytmu: śniadanie, obiad, kolacja, spacer, sen…

Co miesiąc lub dwa odwiedzają go siostry i matka. Rozmawiają o rodzinie, domu. Czasami przyjedzie znajomy ksiądz, który potrafi tylko dla niego odprawić mszę. Dobrze zna jego historię i modli się za niego.

Tomasz nie ma już przyjaciół. Takich w więzieniu nie można mieć. – Izolacja w pewnym sensie mi służy. Spokorniałem – wyznaje. – Jak Boga kocham, jestem spokojny. Dawniej, gdy ktoś tylko głupio na mnie spojrzał, potrafiłem go rąbnąć. Teraz tylko powiem: odejdź człowieku, odejdź… Tu też nieraz zdarzają

się sytuacje, że nic, tylko kogoś trzepnąć w łeb. Ale wtedy mówię po prostu „adios". Każdego traktuję pokojowo, byle nie wchodził w mój ogródek. Bo mam tu swój świat i własne książki… Jedno jest pewne. Drugi raz bym tego nie zrobił. Żeby tak zmarnować sobie życie. To trudne, tak nagle odmienić los. To wymaga wielu wyrzeczeń, odrzucenia starych nawyków.

Tomasz korzysta z pomocy więziennych psychologów. Wciąż ma w pamięci słowa jednego z nich: „A, to pan siedzi za pana W."

– I to boli mnie do dziś. A skoro tak, to znaczy, że mam jeszcze sumienie. Choć tak naprawdę, to nie wiem, jak z nim jest, skoro potrafiłem zmasakrować człowieka. Myślę o nim. Znałem go od dawna. Przychodził do nas, gdy byłem jeszcze gówniarzem... Jak się czuję? Za chwilę będzie obiad. Potem idę na spotkanie. W sobotę pewno mamusia przyjedzie… Czego oczekuję? Chcę spokojnie przetrwać. W ciszy. Bo powiem pani, że nieraz wolałbym siedzieć w piwnicy z ziemniakami i cebulą, niż z ludźmi. Przecież człowiek potrafi drugiemu stworzyć takie piekło… Wiem coś o tym. Mam tu wszystko. Prócz wolności. Spokój, ciszę. To dużo. Na nic nie narzekam. Patrzę tylko w okno. Tam, za kratami, jest piękny świat. I ludzie jacyś inni… – zamyśla się.

Byłem biskupem

Mariusz to czterdziestoletni mężczyzna. Pochodzi z Krakowa. Ma średnie wykształcenie.

Jego dzieciństwo to dziwny splot zdarzeń. W domu było ich pięcioro, ale zna tylko jednego brata. Resztę rodzeństwa adoptowały obce rodziny. Matka od 1992 r. jest uważana za zaginioną. Ojca nie zna w ogóle. Do 18 roku życia mieszkał w domu dziecka. Potem poczuł powołanie. Poszedł do seminarium duchownego. Ale po czterech latach zrezygnował. Nie wytrzymał dyscypliny: modlitwa, nauka, praca. Został murarzem. Aktualnie za oszustwa odbywa karę 23 miesięcy pozbawienia wolności. Do Nowego Wiśnicza został przewieziony z Zakładu Karnego w Cieszynie w kwietniu 2005 r. Do odsiadki pozostało mu parę miesięcy.

– Wyroki, które odbywam, są stare. Od stycznia 2002 r. nie popełniłem żadnego przestępstwa – opowiada. – Ale do 2002 r. moje życie składało się z jednego wielkiego kłamstwa. Dopiero gdy założyłem rodzinę, zacząłem się zmieniać. Z Teresą mam czternastomiesięcznego synka Norberta. Oni bardzo na mnie czekają. Ja na nich również. Nie boję się więc powrotu do domu. Może troszkę tego, co mogę tam zastać. Ale ja ufam mojej kobiecie.

Jak wynika z wyroku sądu, Mariusz podawał się za księdza oraz biskupa ormiańskiego. Wyrobił sobie celebret. Odprawiał msze. Kierowała nim chęć zysku. Choć jak twierdzi, nie dorobił się fortuny. Wszędzie, gdzie się zjawiał, był przyjmowany z honorami. – Ludzie mnie podziwiali – wspomina. – Na początku to mi nawet imponowało. Szukałem splendoru, szpanowałem. A teraz wydaje mi się to śmieszne. Będąc tu, w czterech ścianach, zrozumiałem, kim naprawdę jestem. Z politowaniem patrzę na tych, którzy podają się za kogoś innego, udają mocnych facetów. Ale pieniądze i czterdzieści centymetrów bicepsów wszystkim nie rządzą. Są wyższe wartości, które człowiek nosi w sobie. Ja cenię życie, a w ludziach szczerość i umiejętność dążenia do celu.

Oszustwo Mariusza wydało się, kiedy ksiądz, za którego się podawał, zmarł.

W zakładzie karnym nie czuje się źle. Korzysta z pomocy wychowawców i psychologów. – Staram się nie uprzykrzać im życia – śmieje się.

Drugi rok studiuje korespondencyjnie biblistykę w Chrześcijańskim Instytucie Biblijnym.

– Dałem sobie już spokój z dawnym środowiskiem – deklaruje. – Chcę się zmienić. Nie oszukuję siebie, więc robię konkretne rzeczy, aby inaczej funkcjonować. Mam też na względzie rodzinę. Przecież kiedyś będę ją musiał utrzymać. Marzę o ciepłym domu. A poza tym chcę po sobie zostawić coś dobrego, nie tylko wpis w papierach, że byłem skazany. Muszę iść przez życie tak, żeby przetrwały ślady moich stóp. Kiedy więc wrócę do Krakowa, będę jeszcze aktywniej działał w Stowarzyszeniu „Betlejem" (związanym z Kościołem Zielonoświątkowym) i pomagał ludziom. Swój los zmienię o sto osiemdziesiąt stopni.

Śmierć za 6 zł

– Po trzeźwemu tego bym nie zrobił. Zgubił mnie alkohol – zwierza się Piotrek.

W 1995 r. na dworcu PKP Kraków – Zabłocie, razem z kolegą, zabili pałką bejsbolową pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Zabrali mu paczkę papierosów i sześć złotych.

– Rodzinie ofiary pragnąłem pomóc, ale ona niczego ode mnie nie chciała. Zresztą wcale się nie dziwię – stwierdza.

Piotr ma 29 lat i średnie wykształcenie. Pochodzi z Krakowa. Z zawodu jest krawcem szwaczem. Odbywa karę 25 lat pozbawienia wolności. Odsiedział już dziesięć lat, w tym trzy w Nowym Wiśniczu.

Swoje dzieciństwo wspomina dobrze, choć jak twierdzi, nie było łatwe. Jego ośmioosobowa rodzina mieszkała w starym budownictwie. Do dyspozycji mieli tylko trzy łóżka. Na wszystkich domowników zarabiał ojciec. Mama nie pracowała. Ciągle brakowało pieniędzy. Przez jedenaście lat przebywał w domu dziecka. Rodzice zabierali go jedynie w weekendy. Jednak nie obwinia ich za to. Uważa, że mieli ciężkie warunki i nie mogli wszystkich utrzymać.

– Alkohol zrujnował mi życie. Ale i tu, w tym miejscu, nie można się poddawać. Zmieniłem się. Nie na pokaz. Świadczą o tym moje czyny – podkreśla.

Piotrek ukończył trzy klasy liceum działającego w nowowiśnickim Zakładzie Karnym. Od rana do piętnastej pracuje. Potem korzysta z zajęć w świetlicy. Czasami gra w ping–ponga. Wychodzi na spacer. Myśli o wolności, ale nie snuje zbyt odległych planów na przyszłość. Już nie może się doczekać powrotu do domu. Matka, siostra i bracia odwiedzają go. Każde spotkanie to dla niego wielka radość. Sam marzy o założeniu rodziny. Uważa siebie za człowieka wierzącego. Ma dobry kontakt z duchownymi. Służy do mszy. – W przetrwaniu tutaj pomaga mi Bóg – uważa. – On nikogo nie przekreśla. Czeka na każdego. Na wolności też będę chciał przy nim wytrwać. Wiem, że to trudne. Bo przecież za murem jest wiele pokus. Żałuję tego, co się stało. Poniosłem zasłużoną karę. Straciłem młode, najpiękniejsze lata. Wiem, że nie przywrócę życia temu facetowi, ale pragnę naprawić swój błąd. Wybrałem inną drogę. W każdym widzę brata. Chcę być wolontariuszem, wspierać innych, podawać im rękę. Teraz w ludziach najbardziej cenię dobroć i patrzę na ich serca.

Piotr pogodził się ze swoim losem. O tym, co zrobił, niechętnie wspomina, chociaż jest bardzo komunikatywny. – Cieszę się, że mogłem z panią porozmawiać. Bo to znaczy, że jestem jeszcze człowiekiem – kończy.

***

Więzienie typu zamkniętego w Nowym Wiśniczu mieści się w obiekcie poklasztornym wybudowanym w XVII w. Instytucja ta funkcjonuje od 1783 r. (od 1967 r. jest to Zakład Karny dla recydywistów penitencjarnych). Aktualnie przebywa tam 450 skazanych (8 z powiatu brzeskiego, w tym 5 z miasta). Kilkudziesięciu odbywa karę 25 lat pozbawienia wolności.

Tekst i zdjęcia:
Renata SKÓRNÓG

Imiona więźniów zostały zmienione.
Dokończenie w następnym numerze

W ODPOWIEDZI na propozycję tarnowskiego oddziału Małopolskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku zorganizował 18 listopada cykl zajęć warsztatowych dla nauczycieli.

Warsztaty dla nauczycieli

Uczestnictwo zgłosiło 26 osób z powiatu brzeskiego, bocheńszczyzny i Tarnowa. Wysłuchały one dwóch wykładów **Jerzego Wyczesanego** o miejscowych zabytkach oraz życiu artystycznym, literackim i teatralnym. Znawca historii sztuki omówił twórczość rysowników, grafików i malarzy, których dzieła zgromadzono w sali wystawowej. **Zbigniew Ważydrąg** z Jasienia czytał swoje wiersze, a **Anna Put** z Poręby Spytkowskiej dała pokaz wyplatania ze słomy. Nauczyciele obejrzeli zbiory Izby Regionalnej z Jadownik, zaś tamtejszy zespół folklorystyczny prezentował tańce i obyczaje ludowe.

– Układając program, chcieliśmy wyczerpująco przedstawić miejscowe życie artystyczne, zarówno kulturę wysoką, jak i ludową – wyjaśnia **Małgorzata Cuber**, dyr. MOK.

– Dzięki spotkaniom z regionalnymi twórcami pedagodzy zyskują niepowtarzalną szansę nawiązania kontaktów z ludźmi, których potem mogą zaprosić do szkół – dodaje **Zofia Turlej**, konsultant MCDN z Tarnowa.

Warsztaty stanowiły zakończenie dwudniowego przedsięwzięcia, organizowanego przez MCDN, pod patronatem marszałka małopolskiego, Janusza Sepioła i kuratora małopolskiego, Elżbiety Lęcznarowicz. Zajęcia, rozpoczęte w Tarnowie 17 listopada wykładami i prezentacjami dokonań szkół w zakresie edukacji regionalnej, następnego dnia odbyły się równocześnie w: Kąśnej Dolnej, Zalipiu, Brzesku, kopalni soli w Bochni i dwóch miejscach w Tarnowie.

– Efektem pracy w MOK-u będzie publikacja „Dziedzictwo kulturowe regionu brzeskiego" ze wstępem Jerzego Wyczesanego i scenariuszami lekcji, przygotowanych przez nauczycieli – deklaruje Cuber.

Zofia Turlej pytana o powód tworzenia konferencji na temat edukacji regionalnej wyjaśnia: – Ten wymiar kształcenia ma szczególną wymowę ze względu na budowanie więzi emocjonalnej uczniów z kulturą ich miejsca zamieszkania. **Id**

Nagrobki duszy

Pierwsi od prawej: Leszek Mazan i Mieczysław Czuma - autorzy „Pocztu serc polskich" – opowiadali w MOK o swej ostatniej książce.

DZIWNY ten polski patriotyzm zapisany w muzyce. Skoczne melodie towarzyszą umieraniu przy „Pani Wojence". Rozmaryn z popularnej pieśni przypomina jednak o straconych nadziejach i nigdy nie spełnionych marzeniach żołnierzy. Tylko wiersze z nieskrywaną dumą świadczą, że warto walczyć, choć granice państwa oznaczone są grobami.

Taki amalgamat muzyki w wykonaniu Orkiestry Dętej pod dyrekcją **Wiesława Porwisza** i słowa, recytowanego przez młodzież z Koła Recytatorskiego z MOK-u, towarzyszył listopadowemu spotkaniu z autorami „Pocztu serc polskich" – **Mieczysławem Czumą** i **Leszkiem Mazanem**. Na fortepianie grała **Teresa Szydłowska**, a na skrzypcach **Bernadetta Zeznawska**.

– Opisaliśmy dzieje serc Polaków znanych i poległych na polach bitew oraz tych, którzy nie wytrzymali wielkich miłości – mówił Mazan. – Nikt wcześniej tego nie zrobił. Ta książka była przygodą z historią kraju i spojrzeniem z zupełnie nowej perspektywy – uzupełniał Czuma. – Dzieje serc nadają się na scenariusz filmu awanturniczego.

– Obyczaj pochówku serc był niegdyś bardzo popularny. Wyjmowano je królom, książętom, prymasom, biskupom. Zanim stał się symbolem stanowił zwyczajną technologię pogrzebową – zaskakiwał Mazan. – Zwłoki musiały bowiem w nienaruszonym stanie doczekać pogrzebu, a ten następował dopiero wtedy, gdy wiadomość otrzymali wszyscy krewni i zdążyli się zjechać. Dlatego „miękkie części" wyjmowano i osobno składano w tzw. nagrobkach duszy – zakończył.

Wieczór autorski z dwoma, zafascynowanymi kulturowymi niezwykłościami, pisarzami zorganizowała Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna oraz Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku 10 listopada. **id**

ABY NADCHODZĄCE ŚWIĘTA
BOŻEGO NARODZENIA
BYŁY LEKCJĄ MIŁOŚCI,
WZAJEMNYM
ODPUSZCZENIEM WIN,
DOBRYM, PIĘKNYM CZASEM,
W KTÓRYM WIELKA RADOŚĆ
POŁĄCZY WSZYSTKICH,
A GWIAZDA BETLEJEMSKA
POPROWADZI WŁAŚCIWĄ DROGĄ
W NOWYM 2006 ROKU

DYREKCJA PRACOWNICY
MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY

Szlak

Ubiłeś nam szlak,
Stopami twych nóg.
Dziś jestem jak ptak,
Niech zapłaci Ci Bóg,

Ten szlak chociaż długi i ta droga kręta,
W tych chwilach, Ojcze Janie Pawle
każdy Cię pamięta.

Wyryłeś w pamięci:
Dzień święty święcić.
Przybyłeś tu do nas:
Nic Cię nic zatrzyma.

A w twych cichych chwilach twego umierania,
Dałeś nam wiele do zapamiętania...
Kochany Ojcze!

Patrycja Syty

Świat 11-letniej poetki

Pisanie jest jej pasją. Tworzy poezję i pracuje nad książką. Patrycja Syty – uczennica Szkoły Podstawowej nr 2 ma dopiero 11 lat. Na razie swoje utwory prezentuje rodzicom i młodszej siostrze. Jej czytelnikami są także koleżanki i koledzy ze szkoły. Wiersz o Janie Pawle II czytała podczas Dnia Papieskiego w Brzesku.

Swój pierwszy utwór napisała kilka lat temu z okazji Dnia Matki. – Dostałam w szkole zadanie stworzenia życzeń dla mamy. Pomyślałam, że mogę uczucia do niej wyznać za pomocą wiersza i tak to się zaczęło – wspomina Patrycja.
Poezja stanowi dla niej opis otaczającego świata i własnych uczuć. – To fascynujące, że obserwacje ludzi, ich zachowania i moje spostrzeżenia można przelać na papier – ekscytuje się młoda poetka.
Z jej utworów bije ciepło. Pisze o przyjaźni i miłości. – Według mnie życie składa się z drobiazgów, które je kształtują – mówi.
Obecnie pracuje nad... powieścią. Natchnienie znalazła podczas wielogodzinnej, wakacyjnej podróży. – Będzie to proza o osieroconej dziewczynce, która szuka swojego miejsca, aż w końcu znajduje dobrych ludzi – komentuje autorka. Na razie nie zna tytułu. – To bardzo ważne bo od tego zależy, czy czytelnik sięgnie po książkę – przyznaje.
Wiersze dla Jana Pawła II powstały tuż po jego śmierci. – Robiło mi się niesamowicie smutno. Wraz z rodzicami byłam na prywatnej audiencji u Ojca Świętego. Widziałam go z bliska. Był dla mnie kimś ważnym – wyznaje.
Patrycja w przyszłości chciałaby zostać pisarką i spełnić swoje marzenia. Teraz wiele czasu poświęca na naukę, uczęszcza na próby scholii przy parafii Miłosierdzia Bożego w Brzesku. Jak każdy nastolatek lubi pływanie, gry komputerowe i nie unika spotkań z rówieśnikami. **(wro)**

Poeta w szkole

UCZNIOWIE pierwszych i drugich klas o profilu humanistyczno-dziennikarskim oraz tegoroczni maturzyści Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Brzesku spotkali się z poetą i dziennikarzem, **Józefem Baranem**.
Twórca czytał fragmenty własnych utworów, także z najnowszych tomów: „Koncert dla nosorożca", „Zielnik miłosny i inne liryki". Wyjaśniał tajniki warsztatu dziennikarskiego. Zapowiedział też zamiar wydania kolejnego zbioru wierszy „Taniec z ziemią" oraz ocenił utwory młodych autorów. Uczniowie pożegnali poetę owacjami na stojąco.
Spotkanie zorganizowała **Renata Skórnóg**, nauczyciel języka polskiego i elementów dziennikarstwa.

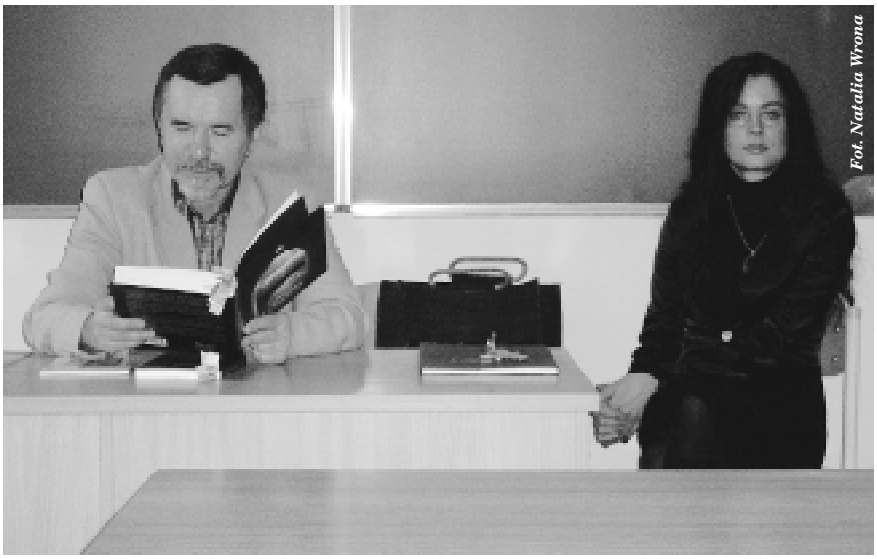

Józef Baran czyta swoje najnowsze wiersze. Obok Renata Skórnóg, organizatorka spotkania.

Starszy student

STUDENCI Uniwersytetu III Wieku pod patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Miejskim Ośrodku Kultury zainaugurowali nowy rok akademicki. Kilkadziesiąt osób otrzymało legitymacje i indeksy. **Ewelina Stępień** wystąpiła z recitalem, dr **Sławomir Sprawski**, historyk z UJ, wygłosił wykład. Uczestnicy 30-osobowej grupy z Brzeska będą brać udział w zajęciach w Krakowie i na miejscu. **(wro)**

Finał szczepanowskiego pleneru

UCZNIOWIE gimnazjów z całej gminy, Woli Dębińskiej i Uszwi oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej w Szczepanowie 13 października malowały pejzaże rodzinnej wsi św. Stanisława. 24 uczestników pleneru wybrali nauczyciele plastyki, którzy odpowiedzieli na zaproszenie organizatora, MOK w Brzesku. Młodzi artyści posługiwali się trudną techniką malarstwa olejnego. Ich prace od 15 listopada można oglądać w MOK-u. **id**

Wypominki narodowe

„Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża,
napełń pierś moją bólem, jak chcesz Panie!
Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnóż tyle siły
Bym się mógł patrzeć z wiarą w te mogiły".

Uroczysty apel poległych poświęcony pamięci tych, którzy na przestrzeni wieków oddali życie, walcząc w obronie Ojczyzny, przygotowali uczniowie klasy III e Publicznego Gimnazjum nr 1 w Brzesku. Program artystyczny, opracowany pod kierunkiem: ks. Stanisława Kaczki, Doroty Kwaśniak, Marii Rojek, Krystyny Piechowicz, Barbary Surowieckiej, młodzież zaprezentowała 10 listopada o godz.17.00 w kościele p.w. św. Jakuba AP w Brzesku oraz 11 listopada w kościele Świętej Trójcy w Okocimiu. Wspominki wzbogacono śpiewem pieśni patriotycznych w wykonaniu scholii z kościoła w Okocimiu, prowadzonej przez Iwonę Mikołajek.

„A gdy naród staje pośród cmentarzy
i rozmawia ze szczątkami ojców
wtedy rodzą się pieśni potężne
z wiekowymi skrzydłami do lotu".

Słowa poety niczym gromy rozbrzmiały w murach kościołów, odbijając echem wołanie zmarłych przodków. Młodzież uświadomiła, że naród Polski nieustannie staje pośród mogił, gdzie trwa modlitewna łączność i niewidzialna więź pokoleniowa, zroszona krwią i ofiarą własnego życia, młodości, a w ostatecznym rozrachunku – śmierci.

W przejmującej atmosferze narodowego święta uczniowie PG nr 1 w Brzesku oddali hołd pamięci poległych, złożony z modlitwy serca, entuzjazmu, nastoletniej dojrzałości i powagi zatopionej w zadumie nad historią oraz losem człowieka. Przypomniano walczących w 1768 r. podczas konfederacji barskiej, wspomniano zmarłych, którzy bili się w powstaniu kościuszkowskim w 1794 r., listopadowym w 1830 r., styczniowym, poległych podczas I wojny światowej 1914-1918, ginących w 1918 r. w obronie Lwowa, podczas wojny polsko-bolszewickiej, a także tych wszystkich, którzy oddali życie w walce o wolność podczas II wojny światowej, poległych z Brzeska i okolic oraz rodaków zmarłych w latach 1945-1955, podczas wydarzeń poznańskiego czerwca 1956 r., grudnia 1970 r. i stanu wojennego 1981 r. Młodzi ludzie głosem poety wołali: „Zmarli moi, pomóżcie mi. Tylko przez was się budzi moja wiara ze snu, tylko przez was dosięgam jej siły w pokorze, tylko wy mnie wznosicie nad próbą doczesną (…) tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne".

Słowa wiersza skłoniły uczestników uroczystości do refleksji nad własnym życiem, wprowadziły w zadumę nad potęgą siły, która trwa w narodzie szanującym wiarę, tradycję, przeszłość i wspólną z nimi przyszłość. Białe krzyże oplecione drutami i posypane liśćmi, a także palące się znicze wymownie odsłoniły i podkreśliły charakter patriotycznej postawy zebranych. Młodzież, łącząc się ze spuścizną duchową narodu, przypomniała trudne i bolesne momenty w życiu Polaków na przestrzeni wieków.

Uroczyste wypominki w kościele św. Jakuba zakończyły słowa ks. proboszcza Józefa Drabika skierowane do uczniów, w których serdecznie podziękował im za godną postawę i uczestnictwo w tak ważnym święcie. Kapłan życzył im, by zdobyli wykształcenie, odnaleźli własną drogę w życiu i zrealizowali marzenia w swojej Ojczyźnie – wolnej Polsce i aby nie tracili pamięci.

Małgorzata Rudnik

Co jest grane w kinie „Bałtyk"

9-10.XII, godz. 18.00
12-13.XII, godz. 18.00
BROKEN FLOWERS USA
Reżyseria: **Jim Jarmusch**

Don (Bill Murray) leczy właśnie rany po rozstaniu ze swoją dziewczyną Sherry (Julie Delpy), gdy niespodziewanie dostaje tajemniczy, anonimowy list od jednej z dawnych kochanek. Kobieta informuje go, że ma on 19-letniego syna. Jego najbliższy przyjaciel i jednocześnie detektyw-amator Winston (Jeffrey Wright), przekonuje Dona, by poszukał rozwiązania zagadki u swoich dawnych kochanek (Frances Conroy, Jessica Lange, Sharon Stone i Tilda Swinton).

16-20.XII, godz.18.00
KOMORNIK Polska
Reżyseria: **Feliks Falk**

Film przedstawia 48 godzin z życia 30-letniego komornika Lucka, bezwzględnie egzekwującego długi. Wszechwładny, nonszalancki, arogancki wobec swoich ofiar, pod wpływem dramatycznych zdarzeń próbuje naprawić wyrządzone krzywdy. W efekcie doprowadza do tragedii. Nieostrożne posunięcie zostaje wykorzystane przez przeciwników. Ci, którym próbował zadośćuczynić za wyrządzone krzywdy, nie staną w jego obronie.

27-30.XII, godz. 18.00
BOMBON – EL PERO
Argentyna, Hiszpania
Reżyseria: **Carlos Sorin**

Najbardziej utytułowany reżyser argentyński ostatnich lat, autor obsypanych nagrodami na całym świecie „Prostych historii", opowiada w wzruszający i prosty sposób o ludziach i ich marzeniach. „Bombon" – to opowieść o mechaniku samochodowym, który postanawia zmienić swoje życie, gdy jego pies dostaje nagrodę w jednym z konkursów.
Film jest argentyńskim kandydatem do oscarowej nominacji w 2005 roku.

Jubileuszowy memoriał

JUŻ PO RAZ 20. rozegrano na brzeskiej kręgielni memoriałowe zawody dla uczczenia pamięci **Władysława Piotrowskiego**. Tegoroczny turniej był również benefisem 40-letniej działalności sportowej prezesa TKKF Sokół, **Adama Malagi**.
Zawody stały na wysokim poziomie, o czym świadczy pobity rekord kręgielni, który wynikiem 373 pkt ustanowił **Milan Balicki** ze Słowacji. Wśród kobiet triumfowała także reprezentantka klubu Slavoj Velki Saris – **Simona Perecarova**.
W gronie amatorów zwyciężył **Wiesław Poprawa** z Krakowa, a konkurencji „9" i „8" – **Antoni Baniak** z Brzeska. Drużynowo triumfowały – wśród mężczyzn – Slavoj Velki Saris, wśród kobiet – ABM Browar Okocim.
Na zdjęciu obok: wdowa po Władysławie Piotrowskim, Pani Jadwiga, wręcza nagrodę najlepszej zawodniczce turnieju głównego – Simonie Perecarovej.

Fot. M. Kotfis

W roli organizatorów i... obserwatorów

W SALI Publicznego Gimnazjum w Jadownikach odbył się II Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny, będącego eliminacją do II Ogólnopolskiego Turnieju Kwalifikacyjnego Kadetów w tenisie stołowym. Wśród 76 uczestników najlepszymi okazali się **Klaudia Jaśkowiec,** reprezentująca KS Bronowiankę oraz **Mikołaj Kierski** (Gorce Nowy Targ), którzy awansowali do zawodów ogólnopolskich. Niestety, brzescy zawodnicy byli jedynie tłem dla najlepszych.
Nad sprawnym przeprowadzeniem turnieju w Jadownikach czuwał znany działacz tenisa stołowego, prezes klubu tenisowego Olimpia Bucze, **Czesław Borowiec**. Nagrody zwycięzcom wręczali pilnie obserwujący zmagania młodych pingpongistów burmistrz Brzeska **Jan Musiał** i jego zastępca, **Krzysztof Bigaj**.
Wyniki – kadetki: 1. **Klaudia Jaśkowiec** (Bronowianka), 2. **Sabina Kusion** (KKS Skrzyszów), 3. **Magdalena Gołda** (Bronowianka), 4. **Maria Dziedzic** (LUKS Galaktyka). Kadeci: 1. **Mikołaj Kierski** (Gorce N. Targ), 2. **Konrad Pajdo** (Tarnovia), 3. **Maciej Biernacki** (Bronowianka), 4. **Marian Pojnar** (Koziniec).

Turniej kupców

13 LISTOPADA Terenowy Oddział KKK w Brzesku zorganizował V Turniej Kręglarski o Puchar Prezesa KKK. Tradycyjnie już brzescy kupcy gościli reprezentantów zaprzyjaźnionych oddziałów z Limanowej, Przemyśla, Tarnowa i Krakowa z prezesem **Wiesławem Jopkiem** na czele. Zawodom towarzyszyło wiele atrakcji, m.in. konkursy dla dzieci i dorosłych oraz loteria fantowa, z której dochód został przeznaczony na cel charytatywny.
Zwycięzcy:
Dzieci – 1. **Jan Mastalerz**, 2. **Kinga Bieda**, 3. **Ola Mastalerz**; kobiety – 1. **Marta Bednarczyk**, 2. **Bożena Babiś**, 3. **Anna Łuszczek**; mężczyźni – 1. **Adrian Kośmider**, 2. **Marian Niedziałkowski**, 3. **Mariusz Gawron**; zespołowo – 1. **Brzesko**, 2. **Tarnów**, 3. **Limanowa**.

PIŁKA NOŻNA – IV LIGA

W DWÓCH ostatnich meczach piłkarze Okocimskiego odnieśli dwa zwycięstwa i rundę jesienną zakończyli na 1. miejscu. Szczególnie cenna była wygrana w wyjazdowym spotkaniu z Unią Tarnów. Niestety, jesień nie była udana dla Strażaka. Piłkarze z Mokrzysk na półmetku rozgrywek zajmują ostatnie miejsce w tabeli.
05.11
UNIA Tarnów – OKS 2:3 (2:1)
Bramki dla OKS-u: Pachota 2, K. Palej
OKS: Szuba – Stawarczyk, Atanaskovic, Dzięciołowski, Pachota, Jagła (41 Bizoń), Kostecki, Karwat, Bryl (78 Rojkowicz), Imiołek (82 Manelski).
6.11
WOLANIA Wola Rzędzińska - STRAŻAK 6:2 (3:1)
Bramki dla Strażaka: Kaim (samob.), Sowa
STRAŻAK: Reczek - Hawryś, Żurek, Ostrowski, A. Węgrzyn (71 Mendlewski), Postawa, T. Biedak, Święch, M. Węgrzyn, Sowa, J. Biedak.
11.11
OKS – VICTORIA Witowice 3:1 (1:0)
Bramki dla OKS-u: Imiołek 2, Gąsienica
OKS: J. Palej – Stawarczyk, Atanaskovic, Dzięciołowski, Pachota, Bizoń (75 Manelski), Kostecki, Imiołek, Bryl (64 Rojkowicz), Karwat (86 Gąsienica), K. Palej (89 Drużkowski).
12.11
STRAŻAK - ORZEŁ Dębno 0:5 (0:3)
STRAŻAK: Reczek - Mendlewski (70 Kądziołka), T. Biedak, Hawryś, Bochenek, A. Węgrzyn, Postawa, Plewa (46 Chmielarz), M. Węgrzyn (54 Dziedzic), J. Biedak, Sowa.

SIATKÓWKA
II LIGA mężczyzn

05.11
OKS – ORKAN Nisko 2:3
(15:25, 25:17, 12:25, 25:23, 8:15)
12.11
KARPATY Krosno – OKS 3:1
(25:21, 18:25, 25:15, 28:26)
19.11
OKS – MKS MOS Będzin 1:3
(15:25, 25:22, 14:25, 22:25)
26.11
CUKROWNIK Lublin – OKS 1:3
(20:25, 25:18, 22:25, 23:25)
3.12
BŁĘKITNI Ropczyce - Okocimski 3:0
(25:19, 25:15, 25:16)

Opr. **Marek KOTFIS**

Burmistrz Brzeska

ogłasza publiczny nieograniczony przetarg ustny
na sprzedaż, stanowiącej własność Gminy Brzesko, niezabudowanej działki, położonej w Brzesku

1. Działka ewidencyjna numer 1262/3
2. Powierzchnia działki 0,0911 ha
3. Księga wieczysta 61095
4. Opis nieruchomości

Działka zlokalizowana jest w północnej części miasta części miasta Brzeska przy ulicy Solskiego, w niedalekim sąsiedztwie skrzyżowania tej ulicy z ulicami Starowiejska i Legionów Piłsudskiego w odległości około 1 km od centrum miasta. Położenie bardzo dobre. Działka ma kształt prostokąta. Teren płaski, dostęp bardzo dobry. Otoczenie korzystne – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej oraz obiekty użytkowo usługowe. Uzbrojenie w zasięgu.

5. Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Dla przedmiotowego terenu Gmina Brzesko w chwili obecnej nie posiada prawnie obowiązującego Planu zagospodarowania Przestrzennego.W oparciu o Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Brzesko (Uchwała Nr XL/286/98 z dnia 15.06.1998r) wyceniany teren znajduje się w strefie wielkoprzestrzennej centralnej urbanizacji typu miejskiego.Według opinii urbanistycznej Architekta Miejskiego z dnia 29.09.2005 Działka Nr 1262/3 może być przeznaczona pod usługi handlu, gastronomii i rzemiosła o charakterze nieuciążliwym. Na działce dopuszcza się zabudowę do wysokości 2 i 1/2 kondygnacji (budynek piętrowy z poddaszem użytkowym).

6. Cena wywoławcza netto **60.000,00 zł**

Do ceny uzyskanej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT 22%

7. Forma zbycia: Publiczny ustny przetarg nieograniczony.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 grudnia 2005 r. o godzinie 10^{00}, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku przy ul. Głowackiego 51 pokój nr 103.

- Osoby fizyczne lub prawne zamierzające uczestniczyć w przetargu winny dokonać wpłaty **wadium w wysokości 8.000,00 złotych [słownie: osiem tysięcy złotych 00/100]** na konto Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51; **PKO BP Nr 18 1020 4984 0000 4202 0005 3470** (w gotówce lub przelewem), w takim terminie, aby na wyżej wymienionym koncie pojawiło się nie później niż w dniu 19 grudnia 2005 r.
- Osoby reprezentujące w przetargu inne osoby fizyczne lub osoby prawne winny posiadać stosowne pełnomocnictwa.
- Dowód wniesienia wadium przez uczestnika przetargu podlega przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.
- Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia w podanym zawiadomieniu, miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia tej umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest podpisanie, przez uczestnika przetargu, oświadczenia, że zapoznał się z warunkami przetargu i znane mu są uwarunkowania fizyczne i prawne związane z tą nieruchomością. Wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 1 do regulaminu przetargu.
- Burmistrz Brzeska może odwołać ogłoszony przetarg jedynie z ważnych powodów z podaniem przyczyny jego odwołania.

Szczegółowe informacje na temat przetargu i regulaminu przetargu można uzyskać w godzinach pracy Urzędu (7^{30}– 15^{30}) w Wydziale Geodezji Gospodarowania Mieniem i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51, tel. (014)68-63-100 wew. 170 – pokój 120, lub tel. wew. 126 – pokój 115.

KATALOG FIRM

Biuro Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Brzesku opracowało specjalny katalog firm według wytycznych programu „Przejrzysta Polska", objętego patronatem przez „Gazetę Wyborczą". W katalogu mogą znaleźć się zarówno firmy zarejestrowane na terenie Gminy Brzesko, jak i poza nią, ale świadczące usługi na jej obszarze.
Zainteresowanych umieszczeniem danych o swojej firmie w katalogu, prosimy o przekazanie informacji do Biura Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego – ul. Głowackiego 51, pokój nr 12, tel. 66 301 88, e-mail: promocja@brzesko.pl
Natomiast firmy, których dane zostały umieszczone w katalogu, prosimy o informację w wypadku, gdy zajdą jakiekolwiek zmiany. Wpis do katalogu jest bezpłatny i będzie uzupełniany także o te przedsiębiorstwa, których działalność nie odpowiada zaproponowanym kategoriom.

O B W I E S Z C Z E N I E

Działając na podstawie art.32 ust. 2 i 3 ustawy Prawo ochrony środowiska z dnia 27 kwietnia 2001 r. (Dz.U.Nr 62 poz. 627 z późn. zm.) podaję do publicznej wiadomości informację, że w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających dane o środowisku i jego ochronie, znajdującym się w Referacie Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Brzesku (pok. 111, I piętro) zamieszczone zostały informacje o decyzji znak: ITK.III.7624/1/2005/RC z dnia 23.11.2005 r. o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia pn.: „Rozbudowa i Modernizacja Przemysłowo–Komunalnej Oczyszczalni Ścieków Okocim w Brzesku", której inwestorem jest Carlsberg Polska S.A. Oddział Browar Okocim w Brzesku ul. Browarna 14.